

**W NUMERZE m.i. Zasluzeni dla wojewodztwa, Jaroslavia i Lubaczowa (str. 5)**  
**My i nasze zdrowie (str. 7) Rozmowa z Markiem Niedzwieckim z radio-**  
**wej „Tróiki” (str. 9) Harcerskie lato (str. 12) Dziewczyny z ogłoszenia (str. 16)**

**TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ**



# ZYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 31 (1075)

3 SIERPANIA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

### Ile fabryka data...

Na drogach tłok — masa pojazdów dosiadanych przez kierowców zawodowych, amatorów doświadczonych, nowicjuszy, kierowców wakacyjnych, niedzielnych i innych. Szosy jakże są, każdy widzi, całej więc tej armii szoferów przyświeca w postępowaniu kilka zasad:

- po pierwsze, dojechać do celu,
- po drugie, dojechać jak najszybciej,
- po trzecie, dojechać cało.

O ile powyższych zasad nikt na ogół nie kwestionuje, o tyle rozbieżności żąrysuwują się na gruncie doboru sposobów realizacji poszczególnych punktów. Często stosowany jest np. „gaz do dechy”, charakteryzujący się tym, że całą troskę o to, by nie przejechać pieszego, pozostawia się temu ostatniemu. Na odmiennym z kolei biegunie plasują się niektórzy właściciele syren, trabantów i warburgów, którzy na wąskich odcinkach zwłaszcza, włoką się niemilosiernie, czerpiąc satysfakcję z tego, iż kierowcy oraz pasażerowie blokowanych z tyłu pojazdów muszą wachać smrodliwy obficie wydzielane przez dwusuwowy.

Jest też szczególnie wredna kategoria zmotoryzowanych, z gatunku tych, co to lubią być pierwsi za wszelką cenę. Lubują się zwłaszcza w przyspieszaniu wówczas gdy inny pojazd zaczyna manewr wyprzedzenia, aby po chwili znowu wrócić do poprzedniej szybkości.

I wreszcie całe gromady rowerzystów, motorowerystów i motocyklistów. Towarzystwu temu obojętne są z reguły sposoby wyprzedzenia na przykład: z lewej czy z prawej strony — co za różnica? Poza tym posiadający tych pojazdów nie mają na ogół zwyczaju sygnalizowania zmiany kierunku.

Nie od rzeczy będzie dodać, że opisane zagrożenia potęgają się w nie tak rzadkich znow przypadkach jazdy w stanie nietrzeźwym.

Grzechów motoryzacyjnych dąłoby się wliczyć całe kopy i czasem aż dziesięć bierze, że tak wielu kierowców pomysłnie realizuje wymieniony wyżej punkt trzeci: dojechać cało. RED.

## Na libijskich saksach (I)

**WACŁAW AMAROWICZ** z Dybawki przez półtora roku pracował w Libii, w polskiej firmie „Dromex”, budującej drogi. Swoje wrażenia z podróży do tego kraju oraz pobyt w nim opowiedział przedstawicielowi naszej redakcji.

### Po 3 godzinach i 5 minutach lotu

Pod nami Ziemia, 8000 metrów niżej, pogoda jednak piękna, więc wszystko widać jak na dłoni: pociąg jak gąsieniczka, miasta jak miniaturowe makietki, tylko Alpy ogromne, zdają się sięgać kół samolotu, zagradzać drogę i pytać: — Dokąd lecisz? Zle ci w Dybawce? — Ponieważ mój sąsiad z fotela mleczy, mam czas na rozmyślanie.

Dokąd leć? Też pytanie! O czymś takim marzyłem od lat. Nie o locie „Lotem” oczywiście, lecz o dolarach, które zarobię na kontrakcie w Libii. Aż nie chce się wierzyć, że mi się udało, i to bez kombinacji. Warszawski „Dromex” złożył zapotrzebowa-

nie, a moja firma — Rejon Dróg Publicznych w Przemysłu choć brakuje jej kierowców, poparła moje starania. Jak powiedział dyrektor — za dobrą pracę. Chwała mu za to. Do Libii jeszcze półtorej godziny lotu, a ja już obmyślałam, na co obrócić po powrocie zarobione pieniądze: dom nie ukończony (trzeba go tynkować), ludzkie meble by się przydały... Marzę, lecz jednocześnie jakoś na duszy smutno. Różnie się może przecieć zdarzyć, tyle na lotnisku się nasłuchałem.

Obserwuję współtowarzyszy podróży. Niektórzy zachowują się swobodnie i ani im w głowie podziwiać widoki, są zajęci rozmową, inni mają nietęgie miny. Pewno pierwszy raz w górze. Mój sąsiad przyznaje bez żenady, że mu duże wysokości, od czwartego piętra wzwyż, nie odpowiadają, woli więc nie patrzeć w dół, za co jestem mu wdzięczny — nie muszę się uśmuchać, by robić mu miejsce przy okienku.

Europa za nami, teraz pod sobą mamy morze i morze. Jeśli lecimy zgodnie z rozkładem (lot do Trypolisu trwa 3 godziny i 5 minut), to już niedaleko do celu. Wszystko jak w zegarku,

stewardesa poleca zapiąć pasy, w uszach zaczyna trząść. To zmiana ciśnienia. Schodzimy w dół.

Klaszczemy. W podzięcie i na znak uznania dla pilotów. Nawet nie spostrzegaliśmy się, kiedy samolot osiadł na pycie Wychodźmy. Jest kwiecień 1984 roku, w Warszawie było całodno, a tu rozgrzane powietrze faluje nad pasem startowym. A co będzie w locie?! Miałem przekonać się o tym później. Prawdę mówiąc, nawet sobie nie wyobrażałem, że coś takiego może być na świecie. W Mekchili, gdzie przez pewien czas pracowałem w bazie, zdarzały się dni kiedy w słońcu, w południe słupek rtęci podnosił się powyżej 70 stopni Celsjusza, a w nocy spadał do 25. Te wahania temperatury, a na dodatek ciśnienia, były najtrudniejsze do zniesienia, zwłaszcza w rejonach nadmorskich: w nocy było tam 15 stopni, a w dzień 60. Ale to wszystko przede mną, teraz mogłem sobie tylko wyobrazić.

W Trypolisie sadzają nas do autokaru marki „Fiat” i jedziemy do El-Marj koło Barki, 1200 kilometrów. Spodziewam się do by jazdy a tymczasem na miejscu jesteśmy po 10 godzinach.

No cóż — po jakiej drodze? Aż się nie chce wierzyć, że coś takiego wyszło spod ręki polskich drogowców zatrudnionych w Libii przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego „Dromex”. Jest noc, zatrzymujemy się kilka razy, żeby ludzie mogli skoczyć za swoją potrzebą w krzaki, a raczej między głązy. Idę, bo pęcherz mnie zmusza, ale ze strachem — tyle się nasłuchałem o jadowitych skorpionach i żmijach, że człek by wolał fruwać w powietrzu.

### „Rogatki” są na świecie

Z tymi skorpionami i żmijami, a szczególnie jedną odmianą „rogatką” nie ma wcale przesady. Skorpiony w dzień kryją się pod kamieniami i w oasku, na żer i spacer wychodzą w nocy. Pracowałem wraz z nimi taki jeden. Władek miał na imię pochodził z okolic Białegostoku. W południe żeby zdrzemnąć się trochę i odpocząć w chłodku, wszedł do przepustu. W pewnej chwili poczuł swędzenie na brzuchu, chciał się podrapać, a to był skorpion Ugrzyta go zaraza. Chłop w krzyk. Miał 54 lata, płakał, że przyjdzie mu umrzeć daleko od domu i już nikogo z najbliższych nie zobaczy. Przeklinał dolary. Radiotelefonem wezwaliśmy pogotowie, a jego do samochodu i jedziemy naprzeciw. Dostał kilka zastrzyków i po kłopotcie. Potem sam się śmiał ze swego strachu.

Lapaliśmy dla rozrywki skorpiony i wkładaliśmy do stołka. Rozdrażniony skorpion, kiedy widział że nie nam nie robi, unosił odwłok w górę i kolcem, przy pomocy którego wszykuje jad swej ofierze, sam siebie uderzał w głowę i uśmiercał. Podobnie zachowywały się roгатki, gryzły się w ogon natychmiast je paraliżowało i umierały. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale ponoć dla ukazanego przez roгатkę nie ma ratunku. Do wszystkiego jednak można się przyzwyczaić również do świadomości że gdzieś w pustyni, gdzie pracujemy a nawet blisko naszych baraków żyją te gadziny. Buty chroniły od wszystkiego i ostrożność. Nikt na przykład nie zostawiał mieszkania otwartego i zawsze sprawdzaliśmy szczelność siatek w oknach. Zle nie śpi. Pewnego dnia skorpionka znaleźliśmy w stołówce. Jak tam się dostał?



W czasie prac ziemnych odkryto zasypany w piaskach drogowy szlak sprzed wieków. Jedną wyryta na nim strzała i napis wskazywały drogę do Egiptu, drugą — do Algierii.

(Ciąg dalszy na str. 10)



## 21 LIPCA

W przededniu lipcowego święta władze w różny sposób honorują ludzi wyróżniających się w pracy zawodowej i działalności społecznej. Nazwiska jednych wpisano do ksiąg zasłużonych, innych odznaczono Krzyżami Kawalerskim i Orderem Odrodzenia Polski. Uchonorowano Franciszka Bednarskiego, Mieczysława Bilika, Bronisława Bulińskiego, Adama Fusa, Michała Wacko, Jana Wińczewskiego (wszyscy z Jarosławia), Wandę Chrzanowską, Jana Sarkadego, Zbigniewa Stypułkowskiego (wszyscy z Przemysła), Romana Klatkę, Franciszka Niemca (obydwaj z Lubaczowa), Stanisława Chmurę z Przeworska, Annę Czyż z Dynowa, Zofię Lisik z Adamówki, Władysława Tomasiuka z Horyńca-Zdroju oraz Kazimierza Wywrota z Zarzecz. Ponadto 22 osoby otrzymały złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi.

Wzywamy wszystkich ludzi o utrzymanie pokoju na całym świecie (...). Niech szczęście i radość panuje na całym świecie — to fragment „Apelu pokoju”, przyjętego przez polskie i czeskie dzieci przebywające na kolonii w Dynowie. Miało to miejsce podczas uroczystej akademii z okazji Święta Odrodzenia, zorganizowanej przez aktyw ZBoWiD w Dynowie.

## 22 LIPCA

Z okazji Święta Odrodzenia były akademie i koncerty, a w niektórych miejscowościach oddawano do użytku obiekty kulturalne. Np. w Jarosławiu na os. Witosa otwarto filię Miejskiej Biblioteki Publicznej. W

Ostrowie koło Radymna, po kapitalnym remoncie, przekazano do użytku Wiejski Dom Kultury (będą w nim odbywać próby m.in. członkowie zespołu „Ostrowiaczy”, który właśnie wybiera się na tournée po USA). Podobnie było w Krasieczynie, gdzie — po kapitalnym remoncie — otwarto podwoje Gminny Ośrodek Kultury (Wydział Kultury i Sztuki UW zafundował mu magnetowid z telewizorem).

## 25 LIPCA

Rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej mgr Ryszard Gromek powiadomił nas, że kolektyw Prokuratury Rejonowej w Przemysłu (szefuje mu Witold Wrzos) uchonorowany został wpisem do księgi wyróżnień Prokuratury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Gratulując wyróżnienia, Prokurator Generalny PRL Józef Żyła napisał m.in.: „Życząc pracownikom Prokuratury Rejonowej w Przemysłu wielu dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i działalności społeczno-politycznej dla dobra naszej ludowej Ojczyzny, a także wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.”

## 26 LIPCA

„Ocena przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej” — taki był temat posiedzenia Prezydium ZW TPPR.

## 27 LIPCA

Do „Księgi zasłużonych dla Przeworska” wpisano 12 osób (listę uchonorowanych zamieścimy wkrótce).

Zniwa ruszyły na dobre — do tego dnia w Przemysku skoszone 95 proc. rzepaku (czyli ok. 8,6 tys. ha) oraz ok. 15 proc. zbóż (14,3 tys. ha). Rzepak sypie znacznie lepiej niż przed rokiem, podobnie jest z żytem, natomiast nieco mniej plenny jest jęczmień. Na razie nie było większych zacięć, nie licząc — powtarzających się od lat — pewnych perturbacji z wysywką rzepaku, który musi zwolnić magazyny na zboże.

## Latem o wiośnie...

...ale nie o tej kalendarzowej, lecz o „Wiośnie inicjatyw społecznych”, organizowanej corocznie przez ZW ZSMP...

Tym razem pracowano głównie na rzecz ochrony środowiska oraz poprawy estetyki miejsc pracy, nauki, zamieszkania i wypoczynku. W Przemysku — z inicjatywy ZSMP — młodzież skrzyknęła się do ponad 100 czynów społecznych, wzięło w nich udział blisko 5 tys. osób (w tym 4,5 tys. członków tej organizacji). Efekt tej pracy to m.in. posadzenie 43 tys. drzewek i 10 tys. krzewów oraz u-

porządkowanie hektara lasu. Sporo pracowano również przy remontach obiektów kulturalnych i sportowych.

Te ogniwa związku, które najrzetelniej podeszły do „Wiosny” znalazły się na liście wyróżnionych. Są wśród nich zarządy miejskie ZSMP w Przemysłu i Jarosławiu, ZM-G w Kańczudzie, Koło nr 1 przy KPKS w Jarosławiu oraz koła działające przy Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Przemysłu i „Spomaszu” w Kańczudzie.

(d)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 14 lipca 1988 roku zmarła w wieku 29 lat

## ELŻBIETA WOŹNIAK

mgr sztuki

absolwentka Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Rodzinie Zmarłej wyrazi szczerego współczucia składają:

dyrektor i pracownicy Biura Wystaw Artystycznych w Przemysłu.

K-206

ŚRODA  
3 SIERPNIA

## PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie najmłodszych oraz Kino Teleferii
- 10.00, 19.30 i 22.40 DTV
- 10.10 „Siedziwo porucznika Tomaszka” — film TP
- 17.05 Losowanie Express i Super Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Ginąca przyroda” (6) — serial węg.
- 17.55 Książki, książki!!!
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Program publicystyczny
- 20.00 „Prywatne życie Olgi Iwanowej” — radz. film fab.
- 21.25 Zniwa '88
- 21.35 Klub międzynarodowy
- 22.10 Studio sport

## PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wybór sportowca miesiąca
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Podaj łapę
- 20.00 „Antarktyda — zapis podróży” — film dok.
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Miłoścy, gdzie Cię szukać?” — węg. film fab.
- 23.15 DTV

CZWARTEK  
4 SIERPNIA

## PROGRAM I

- 8.45 Domator
- 8.55 Kino Teleferii
- 10.00, 19.30, 22.40 — DTV
- 10.10 „Sprawy majora Zemana” (5) — serial CSRS
- 17.30 „Co, gdzie, kiedy?” — teleturniej
- 18.25 Patrol
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Magazyn gospodarczy
- 20.00 „Sprawy majora Zemana” (5) — serial CSRS
- 21.35 Pegaz
- 22.20 Studio sport — szermierka

## PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Program Ryszarda Wójcika
- 19.00 „Mragowo” — reportaż
- 19.30 Matura w Gdańskiej Szkole Baletowej
- 20.00 Ciężarowcy
- 20.30 Zaproszenie do Teatru „Syrana”
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Odrażający, brudni, śli” w film fab.
- 23.45 DTV

PIĄTEK  
5 SIERPNIA

## PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie z kukłką
- 9.30 Kino Teleferii
- 10.00, 19.30 i 23.05 — DTV
- 10.25 „Piezus” (1) — rum. film przyg.
- 11.30 Domator
- 16.55 Za kierownicą
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Sportowiec” mimo woli” — pol. film arch.
- 18.35 Studio sport
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Monitor rządowy

- 20.00 „W środku lata” — film fab. TP
- 21.40 Czas
- 22.15 „Konwój” — program publicystyczny o stanie zażytków i ochrony środowiska naturalnego

## PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Polak w przyrodzie
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Dookoła świata: „W Waszyngtonie”
- 20.00 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Kochankowie” — franc. film fab.
- 23.20 DTV
- 23.25 Telewizja nocą

SOBOTA  
6 SIERPNIA

## PROGRAM I

- 8.05 Tydzień na działce
- 8.35 Piłkarska kadra czeka
- 8.55 Kino Najmłodszych
- 10.30, 19.30 i 23.35 — DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.35 Bydgoskie impresje filmowe
- 12.20 Azymut
- 12.50 Bariery
- 13.20 Telewizyjny koncert życeń dla HDK
- 13.50 Wędrowki dalekie i bliskie
- 14.45 Antologia dramatu powszechnego: „Słoń” A. Kąkwa
- 16.15 Losowanie Dużego Lotka
- 16.25 „Konwój”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Pod jednym dachem” — serial CSRS
- 18.10 „Szok-2” — film dok.
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.00 „Był sobie lajdak” — film fab. USA
- 22.05 Tydzień w polityce
- 22.15 Telewizyjny przegląd sportowy
- 22.45 Mragowo '88
- 23.45 Anegdoty teatralne Igora Smiałowskiego
- 23.50 „Inspektor Bellamy” (6) — austr. serial sens.

## PROGRAM II

- 15.00 Magazyn „Auto-Moto”
- 15.30 „Akcja OPEN” — serial franc.
- 16.30 Legendy filmu: Alain Delon
- 17.20 Polska Kronika Filmowa
- 17.30 Spektrum
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Wielka gra”
- 19.30 Przeboje opery i baletu „Interfashion '88”
- 20.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 22.05 „Romans Teresy Henner” — pol. film fab.
- 23.35 DTV

NIEDZIELA  
7 SIERPNIA

## PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Kino Teleferii
- 10.30, 19.30 i 22.30 — DTV
- 10.35 „W królestwie owadów” — franc. film przyg.
- 11.05 Bydgoskie impresje muzyczne
- 11.50 Siedem anten
- 12.20 Kraj za miastem
- 12.50 Telewizyjny koncert życeń
- 13.40 Portrety: „Lekeja poloniza” — film dok. o Jerzym Janickim
- 14.30 Studio sport
- 14.45 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 15.15 „W kamiennym kręgu” — serial braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio sport
- 18.10 Marek Sierocki zaprasza
- 18.30 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 20.00 „Komediantka” (1) — film TP

- 20.55 Sportowa niedziela
- 21.25 „Konwój”
- 22.15 Siedem dni na świecie
- 22.25 Wyniki Totalizatora Sportowego
- 22.35 „W kamiennym kręgu” — powtórzenie

## PROGRAM II

- 9.50 Przegląd tygodnia oraz „Komediantka” (1) — program dla niesłyszących
- 11.25 Wojskowy program dok.
- 11.55 Jutro poniedziałek
- 12.20 Sztuka ogrodowa w Polsce
- 12.50 „Piaki” — film przyr.
- 13.20 Sto pytań do...
- 13.50 Bliżej świata
- 15.25 Formuła I: Grand Prix Węgier (także o 16.15 i 17.20)
- 15.45 Reportaż z tournée chóru „Harfa” po Danii
- 16.35 „Kino-Oko”
- 17.45 Opowieści Michaila Zoszczenki
- 18.00 Kabaret Jana Pietrzaka
- 19.00 Tadeusz Kantor
- 19.30 Utwory kompozytorów polskich
- 20.00 Studio sport
- 21.00 „Trzy tajemnice Hitlera” (1)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dallas” (2) — serial USA
- 22.40 Mragowo '88
- 23.00 DTV

PONIEDZIAŁEK  
8 SIERPNIA

## PROGRAM I

- 17.00, 19.30 i 22.40 — DTV
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Tajemnica Enigmy” (6) — serial TP
- 18.05 Duet wokalny z Holandii
- 18.35 Prosty rachunek
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Echa stadionów
- 20.00 „Przedstawienie Hamleta we wsi Glucha Dolna” — spektakl na bis
- 21.55 Zniwa '88
- 22.10 „Koncert w Świętej Lipce” — film dok.

## PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Propozycje Dwójki na najbliższy tydzień
- 18.50 Magazyn dla panów
- 19.00 Gabinet figur — rep.
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Wspominki mgra Łazuki
- 21.00 Stan krytyczny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 Biografie
- 22.50 Piosenka aktorska
- 23.10 Rozmowy o cierpieniu
- 23.25 DTV

WTOREK  
9 SIERPNIA

## PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Krag — magazyn barcerzy
- 9.30 Kino Teleferii
- 10.00, 16.50, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.25 „Złote obrączki” (2) — film hiszp.
- 16.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Popołudnie z X Muzą
- 18.20 Flesz
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Program publicystyczny
- 20.00 „Złote obrączki” (2) — film hiszp.
- 21.00 Konferencja prasowa rzecznicza rządu
- 21.25 Film dok.
- 22.10 Spory

## PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Ojczyzna polszczyzna
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Filharmonia Dwójki
- 21.00 „Leningrad — narkomania” — rep.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Piękne dzielnice” — film franc.
- 23.15 DTV

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

ZYCIE  
PRZEMYSKIE

## TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 26 lipca. Blok — 29 lipca.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35 016 Rzeszów ul. Hoffmannowej 3, tel. 394 71 Dyrektor Jozef Krajniak tel. 354 12  
 REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Bącz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. ogóln.), Czesław Duško, Zygmunt Marek (red. ogóln.), Jan Miszczyk (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter) Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechowski, Teresa Ziembowska (fotoreporter) Zbigniew Ziembowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch  
 ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel. 22-00 i 73-84  
 OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.  
 Druk Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18.  
 INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 28, 40 958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153 201045 138 11.  
 Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.  
 Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 34 000 egz. W-5

## Z redakcyjnego dyżuru

### Czy tylko brak części...

... czy też zwykłe bimbanie sobie z klientami? Nie chcąc niczego sugerować, poznajmy fakty. 10 września 1986 r. Helena Kuzma z Kidatowic zgłosiła do zakładu usługowego WPHW przy ul. Jagiellońców w Jarosławiu wymianę agregatu w lodówce. Panowie z punktu przyjechali wykonać tę usługę prawie dokładnie... po roku, czyli 2 września 1987 r. Po wymianie agregatu lodówka nadal jednak pozostała bezużytecznym gratem. Prawie dwa lata trwają już swiste „zapasy” gospodyni z zakładem usługowym. Nie pomagają żadne interwencje, a przecież to chyba wystarczający okres, aby... naprawić lodówkę?

### Więcej niż granda!

— Na ulicy Paderewskiego w Przemyslu, wczoraj (19 lipca), podczas deszczu... asfalto-

wano drogę. A wie pan co dzisiaj robią drogowcy?

— No... pracują.

— Zrywają to, co położyli wczoraj, bo asfalt się pofalował, porobiły się kociołki. W zasadzie to dzwonię na prośbę robotników, bo mówili mi, że im też się serce kraje — wczoraj kazano im kłaść asfalt, gdy ulicą płynęły strugi wody i było wiadomo, że robota pójdzie na marne.

— Granda!

— Granda? Panie, podczas wojny takie coś to inaczej nazywano — sabotaż.

— Mniejsza o nazwę, ciekawe co o tym sądzą ludzie odpowiedzialni za taki stan rzeczy.

### Usprawnić komunikację

Mieszkańcy ul. Monte Cassino w Przemyslu proszą o przeprowadzenie malej korekty rozkładu jazdy autobusów miejskiej komunikacji — konkretnie chodzi o zwięk-

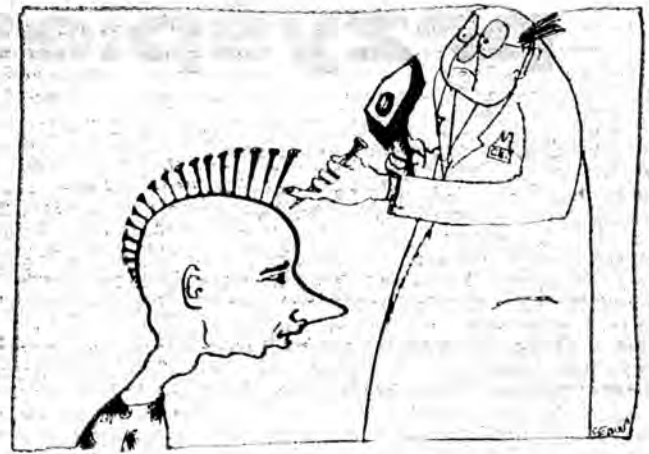
sznienie ilości kursów „dwójki” do nowego osiedla zlokalizowanego w sąsiedztwie powstających obiektów szpitalnych. Sądźmy, że jest to nie tylko możliwe, ale i rozsądne. Dlaczego więc WPKM tak uporczywie „trzyma się” przystanku obok stacji CPN, skoro potrzeby pasażerów wskazują na konieczność częstszego kierowania „dwójki” na ul. Monte Cassino?

### Jeszcze zakaz wyprzedzania...

— Dobrze się stało, że ograniczono szybkość poruszania się pojazdów na ul. 1 Maja w Przemyslu do 50 km/godz. Gdyby tak jeszcze wydano zakaz wyprzedzania, przynajmniej na odcinku od PKO do WDK — wdycha p. T. G., mieszkaniec tej ulicy. — Przechodnie nie byłoby wówczas ochlapywane przez samochody wodą z kół, które powstają tu po każdym nawet najmniejszym deszczu (taka podła nawierzchnia). A jeźdźnia i chodniki są tak wąskie, że nie ma gdzie uciec...

sl-e

## Cebula przypomina życie



**JAROSŁAW**  
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki  
3 VIII, godz. 17 i 6 VIII, godz. 16.30 — Klub Miłośników Wideo.  
5 VIII, godz. 17 — „Polski rock lat sześćdziesiątych” — prelekcja Henryka Grymuzy.  
6 VIII, godz. 12.15 — Bajki wideo.

Wystawy: „KMPIK okiem fotoreportera”; Alfred Gauda — ekslibrisy”; malarstwo i rysunek Marii Półzieć - Niedźwiedź; fotografia Jerzego Paszkowskiego.

**Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia**  
Wystawa: „Jarosławiana w stylu retro” — ze zbiorów Sekcji Kolekcjonerów SMLJ.  
**Kino „Westerplatte”**  
6 VIII — „Wielkie pokolenie” (węg., 15).  
7-9 VIII — „Piraci” (tun.-fr., 12).

**LUBACZÓW**  
**Miejski Ośrodek Kultury**  
3 i 6 VIII, godz. 17 — Sekcja brydża towarzyskiego.  
4, 6, 7 i 9 VIII, godz. 18 — Dyskoteka.  
5 VIII, godz. 17 i 19 — Filmy wideo.

Godz. 18 — Sekcja brydża sportowego.  
6 VIII, godz. 15 — Projekcja filmów dla dzieci.  
9 VIII, godz. 18 — Sekcja brydża sportowego.

Wystawa ze zbiorów malarstwa BWA w Przemyslu.  
**Kino „Melodia”**  
3-4 VIII — „Powrót na ziemię” (USA, 12).  
5 VIII — „Pierwiosnek” (ZSRR, 12).  
6-7 VIII — „Opowieść Harlema” (pol., 15).  
9 VIII — „Kingsajz” (pol., 12).

**PRZEMYSŁ**  
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki  
9 VIII, godz. 16 — Quiz

„Co wiesz o Przemyslu?” (cz. II) — prowadzi Edward Smuk.

Wystawy: fotograficzna z okazji 44 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego; „KMPIK okiem fotoreportera”.

**Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”**  
4 VIII, godz. 18 — Klub Astronomiczno - Fantastyczny „Alkor”.  
5 VIII, godz. 18.30 — Dyskoteka.  
6 VIII, godz. 17 — Klub Plastyka.

8 VIII, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.  
**Klub Osiedlowy PSM - PSS**  
Akcja letnia dla dzieci: gry, zabawy, wycieczki.

**Klub Techniki ZA „Mera - Polna”**  
4, 6 i 9 VIII, godz. 18 — Dyskoteka.

**Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej**  
Wystawy: „Portret lwowski XVI-XVIII w.” (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów); „Szkło krośnieńskie”.  
**Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”**

Nieobozowa Akcja Letnia: gry, zabawy.

**Estrada w Rynku**  
7 VIII, godz. 16 — Koncert Orkiestry Detej PKP pod batutą Włodzimierza Steciaka; występ Kabaretu Kolejowego „Semafor”; występ Kolejowej Kapeli Podwórkowej „Zwrotnica”.

**Kino „Roma”**  
3-4 VIII — „Prywatne śledztwo” (pol., 18).  
5-7 VIII — „Zamknąę za sobą drzwi” (pol., 15).  
8-9 VIII — „Misja specjalna” (pol., 15).

**Kino „Bałtyk”**  
3-5 VIII — „Piraci” (tun.-fr., 12).  
6-9 VIII — „Powrót na ziemię” (USA, 12).

**PRZEWORSK**  
**Miejski Ośrodek Kultury**  
6 VIII, godz. 18 — Dyskoteka.  
**Kino „Warszawa”**  
3-5 VIII — „Złote dziecko” (USA, 12).  
7-9 VIII — „Zabij mnie gówno” (pol., 18).

### DYŻURY APTEK

**JAROSŁAW:** ul. Kraszewskiego (do 8 VIII); ul. Konfederacka.  
**LUBACZÓW:** ul. 9 Maja.  
**PRZEWORSK:** Rynek 20.  
**PRZEMYSŁ:** ul. Jagiellońska (do 8 VIII); ul. 1 Maja.

## To było w Odessie...

Artykuł Z. Ziembowskiego pt. „Kawałek Rzeczypospolitej”, opublikowany w numerze z 6 lipca br., zilustrowaliśmy mylnie zdjęciem przedstawiającym Miejski Teatr Opery i Baletu w Odessie, zamiast fotografią podobnego w ogólnym zarysie gmachu lwowskiego przybytku tych sztuk. Przepraszamy!

## „Czarny” lipiec na drogach

2 lipca, w Leżachowie, zamroczony alkoholem kierowca „malucha” doprowadza do zderzenia z trabantem, w wyniku którego 5 osób doznaje obrażeń ciała. W trzy dni później, w Dachnowie, wyprzedzający rowerzystę autobus PKS, zjeżdża do rowu i przewraca się — 12 osób odnosi rany. Wreszcie tragiczny czwartek, 14 lipca: w Pralkowcach ginie motocyklista i jego pasażer, a w Przeworsku — w 5 minut później — traci życie 2-letnie dziecko, które wbiegło nagle na jezdnię wprost pod koła żuka... To tylko niektóre ze smutnych epizodów pierwszych 17 dni ub. miesiąca na drogach regionu. Zginęło na nich w tym czasie aż 5 osób, a dalszych 44 zostało rannych w 31 różnorodnych wypadkach! Krol się bardzo smutny rekord...

40 proc. wypadków w zaledwie 17 dniach lipca było efektem nieprawidłowego wykonywania manewrów wyprzedzania, omijania i wymijania. Co piąty wypadek spowodował nieostrożny pieszy, znów dali również o sobie znać tak karygodne błędy za kierownicą, jak nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu, nadmierna prędkość jazdy, nieumiejętność kierowania pojazdami jednośladowymi (motoroweryści i motocykliści) i rolniczymi itp.

(bz)

## Z wokandy

● Cztery i pół roku pozbawienia wolności, milion złotych grzywny oraz konfiskata mienia w całości — to kara dla Zygmunta Błażewskiego (s. Zygmunta, ur. w 1950 r.), która spotkała go za to, że w lutym 1987 r. włamał się do jednego z mieszkań w Przemyslu i zabrał stamtąd przedmioty wartości 922 tys. zł. Na surowy wyrok wpływ też miała okoliczność, że czynu tego dopuścił się w warunkach wielokrotnej recydywy.

● Cztery lata pozbawienia wolności, 60 tys. zł grzywny i konfiskata mienia w całości — to kara dla Edmunda Gromanowskiego (s. Józefa, ur. w 1958 r.), która spotkała go za to, że 27 grudnia 1987 r. w Przemyslu zabrał — w celu przywłaszczenia — przedmioty o łącznej wartości 23 tys. zł oraz za to, że następnego dnia — po wybieciu szyby w sklepie PSS „Spolem” w Przemyslu — wszedł do środka, ale nie udało mu się nic ukraść, gdyż za nim wszedł również patrol MO. W tym przypadku na wymiar kary wpływ miała również okoliczność wielokrotnej recydywy.

Obydwa wyroki wydał Sąd Rejonowy w Przemyslu, który ponadto zalecił ich publikację w „Życiu Przemyskim”.

K-201

## KOMUNIKAT Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie

Na skutek nawałnicy, jaka przeszła nad województwem przemyskim 6 lipca br., wystąpiły znaczne szkody w lasach, zwłaszcza na terenie nadleśnictw: Oleszyce, Sieniawa, Radymno. Na dużych obszarach drzewa są połamane, mocno pochylone, z naderwanym systemem korzeniowym, w wielu przypadkach wierzchołki drzew oraz grube gałęzie są nadłamane i grożą, zwłaszcza podczas wiatru, upadkiem na ziemię. Uszkodzone młode uprawy i drzewostany szybko wysychają, co powoduje wzrost zagrożenia pożarowego.

W tej sytuacji Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych apeluje do ludności i turystów o:

● ograniczenie przebywania w lesie,

zwłaszcza na powierzchniach, gdzie znajdują się połamane i wywrócone drzewa, gdyż może to powodować zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia;

● ścisłe przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych obowiązujących na terenach leśnych;

● bezwzględny zakaz wchodzenia do lasu na powierzchni oznakowane tablicami z napisem: „Wstęp wzbroniony — ścinka drzew” lub „Wstęp wzbroniony — pozyskanie drewna”.

Szczegółowych informacji dotyczących lokalizacji powierzchni szczególnie niebezpiecznych oraz zasad przebywania w lesie udzielają nadleśnictwa i pracownicy miejscowej administracji.

# Kto powinien przyśpieszać?

Na niedawnym VII Plenum Komitetu Centralnego powiedziano szczerze to, co wielu z nas myśli już od jakiegoś czasu: nasze reformy przebiegają za wolno. Trzeba zdecydowanie przyspieszyć ich tempo, ale też robić tak, aby były one głębsze i bardziej odczuwalne w praktyce społecznej i gospodarczej. Wojciech Jaruzelski, w przemówieniu kończącym obrady, powiedział wręcz: „Ludzi pracy interesuje nie to, że się zmieniamy, ale o ile się zmieniliśmy. Nie to, co deklarujemy, lecz tylko to, co czarno na białym możemy wykazać jako autentyczny dorobek”.

Mówiąc „my”, I sekretarz partii miał na myśli nie tylko Komitet Centralny i Biuro Polityczne. Miał na myśli całą partię. Rzecz bowiem w tym, że coś w rodzaju VII Plenum KC przydałoby się teraz w każdej organizacji partyjnej. Właśnie po to, żeby krytycznie i samokrytycznie postawiła ona wszystkim swoim członkom te pytania: Co do tej pory zrobiliśmy, jako ludzie z czerwonymi legitymacjami w kieszeni dla postępu socjalistycznej odnowy? Co takiego zrobiła nasza organizacja partyjna, żeby „czarno na białym” widać było, iż to właśnie partia jest inicjatorem i egzekutorem oczekiwanych zmian w każdym miejscu, gdzie działa?

Boję się, że dla bardzo wielu organizacji partyjnych będą to najtrudniejsze pytania. Bo w gruncie rzeczy najczęściej jeszcze spotykany wzór pracy partyjnej to ten z bardzo zaprzeczonych czasów, polegający na tym, że jeden z towarzyszy zbiera składki (z dużym trudem!), a sekretarz zwoła zebranie. I to w terminach jakże odległych choćby od formalnego statutowego wymogu i na temat jakże daleki od tego, czym faktycznie żyje dane środowisko. Można tu retorycznie zapytać — czy taka organizacja partyjna może być awangardą, czyli grupą ludzi przewodzących jakimś ludzkiemu zespołowi, jakieś środowisko?

Wielu Polaków z uwagą śledziło obrady niedawnej XIX Konferencji partyjnej KPZR. Była to pogłówna lekcja partyjnej, leninowskiej szczerości i partyjnego demokratyzmu. Takie lekcje powinniśmy w wielu naszych organizacjach przerobić praktycznie i to jak najszybciej. Sięgając np. po dorobek naszego VII Plenum. Po jego krytycyzm, po jego twórcze niezadowolone i z tempa, i z wyników dotychczasowych reform. Jest to zadanie dla każdej, naj-

mniej nawet, podstawowej organizacji partyjnej, bo przecież front reform nie ogranicza się do zmian na samej górze. Przeciwnie. To co ludzie mogą szybko odczuć jako pozytywny skutek reformowania, może się dokonać właśnie przede wszystkim w przedsiębiorstwie, w mieście, czy osiedlu, w brygadzie, czy zespole ludzi. Ale tam właśnie partyjne działania widać dziś ciągle za słabo. Partyjne to znaczy takie, które wymusza nowe myślenie i działanie, które grupuje ludzi dążących do zmian i pracy po nowemu. Jeśli gdziekolwiek organizacja partyjna nie jest taką organizatorką zmian — nie można jej uznać za awangardę. Oczywiście taka POP może sobie nawet przyznawać tytuł „przewodniczej siły”, ale przecież wiadomo, że będzie to pusty frazes do drętwej referatu.

Przyszła pora na myślenie krytyczne i otwarte. Pora, w której czyny się liczą, a nie słowa. Musi to pamiętać każda organizacja partyjna. Ona bowiem odpowiada politycznie za to, że przy ludzi do takich czynów mobilizować, aby przy działaniu (a nie czczym gadaniu) ich zespałać.

Nie tylko na VII Plenum KC przypominano, że najcenniejszy dla Polski jest czas. Nie może on przeciekać przez palce ani na górze, ani na dole. VII Plenum bardzo krytycznie i ostro oceniło zahamowania reform „od góry”. Ale przecież tracenie czasu, oczekiwanie na różne sygnały i impulsy czy wręcz instrukcje dotyczące gospodarowania po nowemu, widać także na dole. Niestety, także w wielu organizacjach partyjnych. Tymczasem przyspieszać oczekiwane zmiany można skutecznie tylko przez przyspieszanie i na górze, i na dole. Dlatego właśnie sądzę, że w każdej POP potrzebne jest jej „VII Plenum”. Właśnie otwarte i krytyczne. Właśnie bilansujące to przede wszystkim, czego tam do tej pory nie zrobiono. Nakładające konkretne obowiązki na konkretnych ludzi. Bez tego odnowa nie może się doczekać namacalnego dorobku.

FRANCISZEK LEWICKI

Reforma w praktyce

## Podwójny egzamin

20 lipca lubaczowski Oddział Spółdzielni Transportu Wiejskiego otrzymał pierwsze zamówienie na przewiezienie rzepaku z magazynu Gminnej Spółdzielni w Lubaczowie. Do usługi jednak nie doszło, deszcz zahamował skup. „Co się jednak odwiezie, to nie uciecze” — mówi ludowe przysłowie. Kilka dni później przewóz rzepaku z punktów skupu do Państwowych Zakładów Zbożowych rozpoczął się na dobre, lecz prawdziwie gorący czas dopiero nadchodzi.

Dla STW transport ziarna to nie nowość. Jak zapewnia SZCZEPAN CZERNYSZ, dyrektor oddziału — do kampanii przygotował się dobrze. Wydzielono 16 samochodów z przyczepami, które za jednym zamachem są w stanie przewieźć 160 ton. A ile tego będzie łącznie, trudno przewidzieć, prawdopodobnie w granicach przewozów ubiegłorocznych, to jest 6 400 ton.

Czy przewiduje się jakieś trudności? Mechanicy przygotowani są na każdą ewentualność. Od 22 lipca wprowadzono dyżury służb technicznych.

— **Przydałoby się więcej części zamiennych** — mówi kierownik warsztatu KAZIMIERZ POPIELUCH. — **Jest o nie jeszcze trudniej niż w ubiegłym roku, ale z zalamywania rąk i narzekania nie nie przyjdzie. Uporamy się na pewno.**

Sprawy przewozu ziarna z tegorocznych żniw to nie jedyny egzamin, przed którym przyszło stanąć załodze. Od 1 czerwca, tutaj i w innych oddziałach STW (w Przemyślu, Radymnie, Jarosławiu i Przeworsku) wprowadza się w życie i sprawdza w praktyce nowy, zakładowy system wynagradzania. Pracowano nad nim dłuższy czas. Co do tego, że zda egzamin, jego twórcy nie mają wątpliwości, pod warunkiem, że każdy pracownik potraktuje go z pełną odpowiedzialnością, a służby kierownicze i nadzoru ze szczególną troską. Jego celem jest wprowadzenie takiego systemu plac, który będzie mobilizował do pracy wydajnej, do troski o sprzęt, do oszczędności. Znajdują w nim odbicie podstawowe założenia II etapu reformy gospodarczej. Nikt nie może stracić, a zyskać ten kto będzie lepiej pracował.

W pierwszej połowie br. podniesiono zarobki średnio o 7 200 złotych, ale nie wszystkim jednakowo. Place pracujących w akordzie kierowców wzrosły o 55 proc., ekip przedludkowych o 48 proc., operatorów o 46 proc., pracowników warsztatowych o 40 proc. itd. Są ludzie, którzy zarabiają 80 proc. więcej niż poprzednio, ale również tacy, których pobory wzrosły o 20 czy 30 proc. Woleliby oni, żeby wypłacany od lutego tzw. dodatek osłonowy w wysokości 6 000 złotych nie wszedł do plac zasadniczych — otrzymywało się go przecież bez względu na jakość roboty.

Inny mają obecnie stosunek kierowcy do pracy w wolne soboty i niedziele (gdzie taka zachodzi potrzeba). Nowy system zwiększa stawkę o 25 proc. Nie są to tak znowu wielkie kwoty, ale liczą się i nie ma już raczej wymigiwania się od jazdy pod byle pretekstem.

Zdarza się, i to z różnych przyczyn, że kierowca nie ma pracy (np. uszkodzony samochód), wówczas w myśl umowy otrzymuje za każdą nieprzepracowaną godzinę 51 złotych, jeśli jednak zamiast kręcić się po zakładzie zgłosi np. w warsztacie chęć pracy przy remoncie własnego wozu lub będzie konwojował towar wówczas otrzymuje stawkę osobistego zaszerogowania, która jest większa o około trzy razy.

Lubaczowska STW stosuje bodźce materialne za wykonywanie przyczep. Kiedy tego systemu nie było, kierowcy nie kwapili się więc je za sobą, dziś o nie zabiegają. Korzystają ludzie i spółdzielnia, ponieważ obniża to jej średni wskaźnik zużycia paliwa na każdą przewiezioną tonę ładunku. Ten czynnik, a ponadto dobre wykonanie planu, dyscyplina pracy, gotowość do usług i zysk zadecydowały o tym, że Lubaczów zajął w 1987 roku siódme miejsce w ogólnopolskim współzawodnictwie oddziałów STW.

Jak wypadnie rok bieżący — trudno przewidzieć. Pierwsze półrocze było pomyślne, warunków pogodowych znacznie lepsze niż w ubiegłym roku, kiedy to ostra zima i śniegi utrudniały przewozy. Wyniki gospodarcze mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby nie limitowanie paliwa. Ogranicza ono świadczącemu usług dla tzw. jednostek gospodarczych obcych, a zgłoszeń nie brakuje.

Niedostatek paliwa, części zamiennych, szupłość pomieszczeń warsztatowych i w ogóle ciasnota nie ułatwiają pracy, ale najczęściej kłopotów i nerwów pochłania, jak twierdzi dyrektor, rozładunek towarów masowych. Nigdy nie wiadomo kiedy nadejdą wagony i ilu ludzi zgłosi się do pracy. Ciężkiej Mechanizacji nie zawsze zdaje egzamin, bywa że jest bezużyteczna. Przy rozładunku wapna luzem, mimo zastosowania ślimacznicy, robotnicy odparzają sobie skórę w pachwinach, zacierają oczy. W tym dziale wynagrodzenia to prawdziwa bułtawka — wartość pracy jest niejednokrotnie mierzona ceną alkoholu.

Mimo tych trudności Szczepan Czernysz jest przekonany, że kierowany przez niego oddział nie wypadnie gorzej, niż w poprzednich latach. Egzamin trwa.

Z. ZIEMBOLEWSKI

## W P S S jest dużo do zrobienia

z BOGUSŁAWEM ŁABUDĄ, prezesem Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Przemyślu

**ŻYCIE rozmawia**

— Jest pan w wyjątkowo trudnej sytuacji: na przemysłki handel więcej spada gromów niż pochwał, a zatem jest wiele do zrobienia, by tę opinię poprawić. Poza tym w „Społem” trwa reorganizacja, a więc i walka o „stołki”. Klientów nie interesują jednak wasze wewnętrzne sprawy, lecz zaopatrzenie placówek handlowych i poziom obsługi.

— Istotnie, nie umniejszając dokonani dotychczasowego zarządu spółdzielni, mamy dużo do zrobienia. Muszę przyglądać się systemowi plac, być może trzeba będzie trochę go ulepszyć w kwestiach motywacyjnych, aby w ten sposób pozyskać więcej kandydatów do pracy w PSS. Problem braku kadr spędza mi sen z powiek. Deficyt w placówkach handlowych szacujemy na około 100 osób, w gastronomii wakuje 30 etatów. Spotkałem się już z kierownikami sklepów i upoważniłem ich do samodzielnego kompletowania załóg. Wydamy natomiast zdecydowaną walkę ludziami nieuciecznym, choćby nawet kosztem wyłączeń z handlu następnych sklepów. Poprawę

zaopatrzenia rynku chcemy osiągnąć m. in. poprzez wymianę towarów ze spółdzielczością Ukrainy, Bułgarii oraz Węgier. W tym roku na przykład otrzymamy ze Lwowa różne produkty wartości 1200 tys. rubli, a z Bułgarii na sumę 300 tys. rubli.

— Jest pan przeciwnikiem, czy zwolennikiem agencji?

— Jestem „za”. Powołałem zespół, którego zadaniem jest wytypowanie placówek do przejścia na ten rodzaj działalności gospodarczej. W większych sklepach chcemy dać kierownikom rozszerzone uprawnienia.

— Czy w układzie organizacyjnym spółdzielni zajdą jakieś istotne zmiany, które — pana zdaniem — powinny wpłynąć na polepszenie funkcjonowania PSS?

— Powstaną m. in. biura spraw pracowniczych i obrotu detalicznego (na tym odcinku notujemy największe niedomagania), sekcja koordynacji zaopatrzenia i gospodarki opakowaniami oraz komórka organizacji pracy,

wydzielony zostanie dział odbioru jakościowego i laboratorium, zamierzam także powołać pełnomocnika zarządu PSS do spraw technicznych.

— Przybędzie 36 pracowników biurowych, dla wielu z nich zostaną utworzone nowe stanowiska. Przyznam szczerze, że nie tak wyobrażałem sobie reorganizację. Czy zatem zysk „nowej” firmy będzie co najmniej taki, jaki miały dotąd jednostki połączone?

— Jest to plan minimum, choć możliwy do osiągnięcia jedynie w przypadku dobrej woli całej załogi. Przypominę w tym miejscu, że nad spółdzielnią wisi balast w postaci spłaty kredytu inwestycyjnego, zaciągniętego na budowę piekarni. Rocznie na modernizację sklepów i placówek gastronomicznych przeznaczamy około 100 mln zł. Moim skrytym marzeniem jest wybudowanie wytwórni wód gazowanych i domu handlowego.

Rozmawiał  
W. WOJCISZONEK

Do księgi honorowej „Zasłużony dla miasta Lubaczowa” zostali wpisani:

- LEONARD ARGASIŃSKI — kierownik Spółdzielni Pracy „Jedność”;
- JAN BRZYSKI — dyrektor Wydziału Kadr i Szkolenia Urzędu Wojewódzkiego, b. naczelnik Lubaczowa;
- TADEUSZ DEC — prezes WK ZSL, b. naczelnik powiatu lubaczowskiego;
- FELIKS GÓRECKI — emeryt, b. prezes Usługowo-Produkcyjnej Spółdzielni Pracy;
- ZDZISŁAW HADEL — kierownik działu inwestycji w Zakładzie Maszyn Budowlanych;
- JAN MATERNIAK — dyrektor Zakładów Wyróbów Galanteryjnych;
- IRENA MISZTAŁ — emerytka, b. dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 1;
- EMILIAN OZIMEK — dyrektor Oddziału NBP;
- WOJCIECH ROGOWSKI — dowódca straży przemysłowej w ZMB, b. przewodniczący Prezydium MRN;
- SZCZEPAN SOCHAŃ — dyrektor Zakładu Budowlano-Montażowego WZGS;
- BOLESŁAW STROJNY — dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego;
- BOLESŁAW SZABATOWSKI — emeryt, b. prezes GS „Sch”;
- HENRYKA KRZYCH — emerytka, b. długoletnia kierowniczka Ośrodka Nowoczesnej Gospodyni;
- EUGENIUSZ SZAJOWSKI — emeryt, b. wiceprezes Miejskiej Spółdzielni „Sch”;
- BOLESŁAW SZYMAŃSKI — emeryt, b. prezes PZGS.

Zdjęcia z uroczystości w Lubaczowie nie zamieszczamy z przyczyn technicznych. Przepraszamy.

# WYRÓŻNIENI

Wpisani do „Księgi zasłużonych dla województwa przemyskiego”



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

- STANISŁAW BECK — z Przemysła — za zasługi w utrwalaniu władzy ludowej oraz aktywnej działalności w radach narodowych, a także organizacjach rzemieślniczych i spółdzielczych;
- STANISŁAW BŁOŃSKI z Harty — za aktywne działanie w ruchu oporu oraz wieloletnią, wyróżniającą się pracę polityczną i społeczną;
- JOANNA BURY z Przemysła — za zasługi na odcinku tajnego nauczania oraz wieloletnią działalność pedagogiczną i społeczną;
- ADAM CISOWSKI z Jarosławia — za długoletnią działalność polityczną w SD oraz szczególne osiągnięcia w pracach nad ochroną i konserwacją zabytków;
- JAN CYRAN z Niżatyc — za aktywne działanie w ruchu oporu oraz w radach narodowych i spółdzielczości;
- RYSZARD DALECKI z Przemysła — za działalność naukowo-badawczą w dziedzinie wojskowości i historii II wojny światowej oraz za pracę społeczną;
- KAROL DEC z Tymieć — za aktywne działanie w ruchu oporu oraz w radach narodowych i ZSL;
- KAZIMIERZ FEDKIEWICZ z Przemysła — za wieloletnią, wyróżniającą się działalność w SD i radach narodowych oraz w spółdzielczości;
- FRANCISZEK STANISŁAW GAJERSKI z Cieszanowa — za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury regionalnej oraz za aktywne działanie pedagogiczne;
- KAZIMIERZ GALIKOWSKI z Przemysła — za aktywne działanie polityczne

- oraz w zakresie upowszechniania i rozwoju kultury regionalnej;
- BOGUSŁAW GĘBAROWICZ z Przemysła — za wieloletnią, aktywne działanie polityczne w SD i radach narodowych oraz za osiągnięcia w dziedzinie architektury i urbanistyki;
- MARIAN JANOWSKI z Sierakości — za aktywne działanie w ruchu oporu oraz wieloletnią działalność polityczną w ZSL i organizacjach samorządowych;
- CEZARIUSZ KOTOWICZ z Przemysła — za szczególne osiągnięcia w rozwoju i upowszechnianiu kultury regionalnej;
- JAN MARSZAŁEK z Ula-

- nicy — za aktywne działanie w ruchu oporu oraz wieloletnią wyróżniającą się działalność polityczną i społeczną w ruchu ludowym;
- JAN MOZDŻEN z Przemysła — za aktywne działanie partyjne, pedagogiczno-wychowawcze i naukowe w dziedzinie rewolucyjnego ruchu robotniczego;
- FRANCISZEK PANTOŁA z Dubiecka — za aktywne działanie w ruchu oporu oraz działalność polityczną w ruchu ludowym i spółdzielczości;
- STANISŁAW SOBOCKI z Jarosławia — za osiągnięcia naukowe w dziedzinie medycyny oraz działalność społeczną w radach narodowych;

- ZDZISŁAW WIĘCŁAW z Przemysła — za aktywne działanie polityczne w PZPR oraz zaangażowanie w działalności społecznej i pracę w administracji państwowej;
- MARIAN WISIECKI z Przemysła — za aktywne działanie polityczne i społeczne oraz zaangażowanie na rzecz ochrony walorów przyrodniczych Ziemi Przemyskiej;
- TADEUSZ ZAWITOWSKI z Przemysła — za udział w utrwalaniu władzy ludowej oraz aktywne działanie partyjne - polityczne i społeczne w ludowym Wojsku Polskim.



Fot. HENRYK GÓRECKI

Wpisani do „Księgi zasłużonych dla miasta Jarosławia”:

- EMIL DĄBROWSKI — plk LWP w st. spoczynku, działacz sportowy i społeczny;
- KAZIMIERZ MIS — emerytowany pracownik bankowy;
- PAWEŁ WILCZYŃSKI — działacz społeczno-gospodarczy;
- EUGENIUSZ GÓRSKI — emerytowany pracownik energetyki, działacz polityczny, związkowy i samorządowy;
- JAN LEŚNIAK — organizator i kierownik wielu jednostek gospodarczych w regionie;
- ZBIGNIEW KĘDZIERSKI — działacz społeczno-polityczny;

- ALBIN JAREMA — zasłużony dla utrwalenia ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego;
- MARIA KLACZYŃSKA — emerytowana nauczycielka;
- HENRYK CHLEBOWSKI — działacz polityczny;
- STANISŁAW SOBOCKI — lekarz, działacz społeczny;
- GENOWEFA CZYREK — lekarz - społecznik;
- AGNIESZKA ZOŁYŃIAK — aktywistka ZSL i spółdzielczości ogrodniczo-szczepelarskiej;
- JERZY SZMIGIELSKI — działacz społeczno-gospodarczy.



JAN BOGUSZ, lat 42, członek PZPR (żona Cecylia — nauczycielka w SP nr 1 w Lubaczowie; dwoje dzieci: 18-letnia Elżbieta — studentka rzeszowskiej WSP oraz 17-letni Marek — uczeń III klasy miejscowego Technikum Mechanicznego), mgr historii, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie. 29 czerwca 1988 r. ponownie wybrany został przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej (funkcję tę pełnił także w latach 1975-1981). Szczególnie dużo uwagi zamierza poświęcić przedsięwzięciom związanym z ochroną środowiska a więc oczyszczalni ścieków i ogólnomiejskiej kotłowni. Na sercu leży mu też rozpoczęcie — odwołanej od lat — budowy szpitala rejonowego. Najbardziej cenili ludzi szczerych, z otwartą

głową, nie bojących się ryzyka. Nie znosi wazelinarzy oraz dwulicowców Jego hobby, to lektura ciekawej książki: historycznej lub podróżniczej, a w wolnych chwilach lubi wybrać się z wędką nad wodę. Ulubioną maksyma: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”.

MAREK KUBAL, lat 37, bezpartyjny (żona Anna — pielęgniarka w jarosławskim ZOZ, troje dzieci: 14-letni Grzegorz, 13-letnia Joanna i 5-letnia Magdalena), wykształcenie średnie techniczne, kierownik Dociu gazu w Ożańsku 29 czerwca 1988 r. wybrany został przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Pawłosiewie. Na pytanie o najważniejsze zamierzenia odpowiada dość enigmatycznie — „poprawa warunków życia mieszkańców

gminy”. Imponują mu ludzie z charakterem, a doskwiera... brak wolnego czasu. Gdy go jednak ma to chętnie zajmuje się modernizacją domu.

STANISŁAW WOŁOWIEC, lat 58, członek PZPR (żona Lidia — ekonomistka, na emeryturze; dwoje dzieci: żonaty Jerzy — inżynier budownictwa i zamężna Beata — pedagog; dwoje wnucząt: 6-letni Jakub oraz 2-letnia Justyna), mgr ekonomii, zast. dyr. ds. ekonomicznych Zakładów Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu 29 czerwca 1988 r. wybrany został przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w tym mieście (funkcję tę pełnił także w latach 1980-1984, a w ogóle radnym jest już kilka kadencji). Uważa, że przy zwiększonej samodzielności rad narodowych naj-

ważniejsze jest przyspieszenie realizacji inwestycji komunalnych (np. zaopatrzenie w wodę i ciepło), warunkujących rozwój budownictwa komunalnego w mieście. Sporo uwagi zamierza poświęcić rewaloryzacji zabytków — „dużo tutaj mogą pomóc zakłady pracy”. Za istotny problem uważa właściwe wspieranie inicjatyw społecznych. Skromność, pracowitość i odpowiedzialność — te cechy ludzkiego charakteru cenil najbardziej, nie znosi zaś karłowców cwaniaków i nie dostrzegających słów. Wolny czas najchętniej spędza na długich spacerach lub pracując w ogrodzie, ale nade wszystko przedkłada grzybobranie. W życiu stara się być rzetelnym i konsekwentnym w działaniu.

## 44 rocznica Powstania Warszawskiego

## Gloria Victis

W ciągu 44 minionych lat o Powstaniu Warszawskim napisano (w kraju i poza krajem) tysiące książek, artykułów prasowych, relacji, wspomnień, rozpraw i studiów naukowych. Na kanwie tego wielkiego dramatu narodowego powstało wiele utworów literackich wierszem i prozą. Szczegółowo opisano dzień po dniu przebieg powstania, przeanalizowano — z różnych, często przeciwstawnych pozycji politycznych — jego przestanki, cele i skutki.

Upływ czasu stopniowo łagodził wielkie emocje, które od początku nawarstwiały się wokół tego dramatu. Musiało jednak minąć wiele lat, aby opadły namietności, przycichły spory i polemiki, aby spod warstwy popiołu podszytych kłamstwem koniunkturalnych ocen i interpretacji wyłonił się czysty diament heroicznego czynu zbrojnego Warszawy, czynu niepodległościowego, który na trwałe zapisał się w naszej historii.

Jest dziś Powstanie Warszawskie w naszej świadomości narodowej symbolem solidarnej walki o wolność i niezawisłość państwową, symbolem zespolenia Polaków w imię celu najwyższego, wobec którego nieważne stają się wszystkie dzielące ich różnice. Ale jest też ważną częścią w naszej historii, w dziejach naszego państwa...

...Pozostała tragiczna, porywająca legenda śmierci miasta i jego obrońców — niepokonanych choć zwyciężonych.

31 lipca 1944 r., o godz. 13, w domu przy ul. Pańskiej nr 67, komendant główny AK gen. Bór - Komorowski wydał ustny rozkaz dowódcy Okręgu Warszawa, płk. Monterowi - Chruścielowi: „*Jutro, punktualnie o godz. 17, rozpocząć pan operację „Burza” w Warszawie*”.

I poszli jak burza... Mieli jeden karabin albo jeden pistolet, albo jeden granat na dwóch. Poszli przeciwko niewspółmiernej sile zbrojnej wroga. Przewadze ognia, pancerza i organizacji wojskowej przeciwstawili przewagę ducha bojowego i determinacji w walce. Co drugi zabił jednego Niemca. Ale też co drugi poległ. Ulegli po 63 dniach, gdy zabrakło amunicji i żywności.

W ewidencji Okręgu Warszawskiego AK znajdowało się ok. 50 tys. ludzi, ale wskutek chaosu, jaki towarzyszył dwukrotnie ogłaszanej mobilizacji, do walki 1 sierpnia 1944 r. stanęło tylko ok. 20 tys. powstańców — przeciwko mniej więcej takiej samej liczbie Niemców.

W Powstaniu Warszawskim wzięły udział wszystkie podziemne formacje wojskowe, ale zostało ono przygotowane i przeprowadzone od początku do końca przez Armię Krajową.

Sily formacji nie związanych z AK — oddziałów AL, KB, BCh i PAL — liczyły niespełna 2 tys. żołnierzy.

Broni wystarczało zaledwie dla 1/6 sił powstańczych. W momencie wybuchu powstania zdołano użyć 40 proc. zgromadzonego uzbrojenia.

W planach zakładano, że posiadane środki bojowe pozwolą prowadzić działania zaczepne w ciągu 2-3 dni. Wytrwanie w obronie do 14 dni miało umożliwić broń zdobyteczną i rzuty.

Zakładano uderzenie co najmniej dwukrotną przewagą sił, z wykorzystaniem zaskoczenia pod osłoną ciemności. Rozwój wypadków od początku zniweczył przyjęty scenariusz.

Prasa powstańcza pisała: „...wyszedł na jeźdźnię powstaniec... rozwinął niespodziewanie wielki biały - czerwony sztandar... Ze wszystkich domów zerwały się niecierpliwie oklaski... Teraz wszystko stało się jasne i bardzo proste...”

...Ludzie ostrożnie wychodzili z bram. Pochylił i czujni szli pod murami domów w kierunku ulicy Marszałkowskiej. Nieśli różne dziwne przedmioty: kamienie wyrwane z bruku, płyty chodnikowe, belki, stoły i skrzynie. Nagle tłum rzucił się śródkiem jeźdźni. Były przedziej pod barykadę. Zmoczony sierpniowym deszczem biegli młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta ze Śródmieścia pod kulami niemieckiego cekaemu z „Pasty”. Barykada rosła z minuty na minutę. Nie przejdą już tedy niemieckie czołgi. Ktoś zaintonował „Warszawiankę”... Urzeczony tym widokiem przesadziłem nogi za parapet okna i traskatem zdającą moją „Leicę”...”

Tak wspomina pierwsze godziny powstania Waclaw Zdżarski, szef ekipy fotoreporterów BIP-u.

Entuzjazm towarzyszący pierwszym zwycięskim walkom skłaniał do optymistycznych ocen. „Cale dzielnie są zupełnie oczyszczone z Niemców” — donosił Biuletyn Informacyjny.

Rzeczywistość mówiła co innego. Niemcy ponieśli co prawda znaczne straty (kilkuset zabitych i drugie tyle rannych), ale odpał szturm

powstańców. Tylko nieliczne cele natarcia zostały osiągnięte. Straty własne wynosiły ponad 10 proc. Niektóre oddziały, skrwawione w walce, wycofały się pod osłoną nocy na przedpolę Warszawy. Nie zdołano skoordynować działań. Powstanie rozpadło się na szereg izolowanych ognisk oporu, co w istotnej mierze zaważyło na dalszym jego przebiegu.

Niemcy liczyli się z powstaniem w Warszawie. Zaskoczył ich nie sam wybuch walk, ale rozmiar ataku i determinacja powstańców. Po ochłonięciu z pierwszego szoku, już 2 sierpnia zaczęli ściągać posiłki. Z Krakowa przybył „specjalista od zwalczania partyzantów” Obergruppenführer SS Erich von dem Bach, który objął dowództwo.

Według niektórych ocen, gdyby Niemcy, którzy posiadali w Warszawie ogromną przewagę militarną, zamiast stosowania biernej obrony i oczekiwania na odsiecz przeszli do zdecydowanej kontrofensywy, mogliby stłumić powstanie w ciągu 2 dni.

Tak jednak się nie stało. Po załamaniu się pierwszego impetu powstańców, bitwa stężała i przeciągnęła się na długie 63 dni, znaczone aktami bezprzykładnego bohaterstwa żołnierzy powstania i cywilnej ludności Warszawy. Konającemu miastu usiłowali — nie szczędząc krwi — przyjsć z pomocą zza Wisły żołnierze i Armii Wojska Polskiego. Mimo niesprzyjających okoliczności politycznych i strategicznych.

2 października 1944 r., gen. Bór - Komorowski, wówczas już mianowany przez rząd londyński nacelnym wodzem, ogłosił kapitulację Warszawy.

W ostatnim rozkazie do żołnierzy pisał: „*Wyczerpano wszystkie możliwości w naszej walce o Warszawę. Obecnie, gdy stan naszego posiadania skurczył się jedynie do odcinka Śródmieście i warunki wyżywienia stały się już katastrofalne, zostało zmuszony, po porozumieniu się z naszymi czynnikami politycznymi, do przerwania walki*”.

W Powstaniu Warszawskim poległo 18 tys. żołnierzy, ok. 25 tys. zostało rannych, do niewoli (wg źródeł niemieckich) dostało się 15 378 powstańców, w tej liczbie 922 oficerów. Wskutek walk, barbarzyńskich bombardowań i masowych mordów życie straciło ok. 200 tys. mieszkańców Warszawy. Miasto zostało obrócone w ruinę.

Straty niemieckie były niemal identyczne jak w szeregach powstańców, co — zważywszy na kolosalną przewagę Niemców w uzbrojeniu — też świadczy o zacietości walk. Ogółem (według oceny von dem Bacha), Niemcy stracili ok. 10 tys. zabitych oraz 9 tys. rannych. Ponadto powstańcy wzięli ok. 2 tys. jeńców.

Niemcy doceniali znaczenie powstania. 30 września 1944 r., radio niemieckie stwierdziło: „*Gdyby żołnierze niemieccy nie wprowadzili do walki w Warszawie absolutnie wszystkich środków, jakie mieli do dyspozycji — walka dla nich byłaby beznadziejna*”. Na kursie oficerskim SS Himmler oświadczył, że walki w Warszawie należały do najbardziej zacietych w tej wojnie i że mogą być porównane tylko z walkami o Stalingrad.

Wielu badaczy dziejów Powstania Warszawskiego zastanawiało się, skąd powstańcy czerpali niezłomną wolę walki, entuzjazm i zdumiewającą łatwość najwyższego poświęcenia. Wskazywano, że postawy te, dające powstańcom przewagę moralną nad wrogiem, dyktowała żądza odwetu, suma nienawiści nagromadzonej w ciągu 5 lat okupacji, ale nade wszystko właściwe Polakom gorące umiłowanie wolności.

Tuż przed upadkiem Starego Miasta prasa powstańcza pisała: „...zdecydowani jesteśmy tu, na Termopilach Polskich, na gruzach naszego miasta umrzeć raczej, niż dać sobie wyrzucić to życie niepodległe i te wartości, które uzyskaliśmy w wielkim powszechnym porwywie”.

„GLORIA VICTIS”. — Chwała Zwycięzcom. Taki napis widnieje na obelisku ustawionym pośród długich rzędów grobów powstańczych na Cmentarzu Powązkowskim. Ten napis najwziewleżniej wyraża uczucia, które Polacy wiążą z czynnem powstańczym Warszawy, utrwalonym na wieczność w naszej historii narodowej pod datami: 1 sierpnia — 2 października 1944 roku.

Na wieczność... Więc może należałoby dopisać na tym obelisku jeszcze jedną łacińską inskrypcję: „AD PERPETUAM REI MEMORIAM” — Na wieczną rzecz pamiętkę. I jeszcze jedną: „AD MAXIMAM POLONIAE GLORIAM!” — Dla największej chwały Polski!

TOMASZ JARZĘBOWSKI

## Z dziejów II wojny światowej (7)

## HIROSZIMA

6 sierpnia 1945 roku Hiroszima obróciła się w popiół. 90 tysięcy ludzi zginęło natychmiast, 10 tysięcy zostało ciężko rannych i 30 tysięcy lekko. 9 sierpnia 1945 roku druga bomba atomowa rzucona na inne miasto japońskie, Nagasaki, spowodowała śmierć 75 tysięcy ludzi. Jako że Japończycy nadal się nie poddawali, ataki na ich kraj, choć już nie atomowe, trwały nadal 10 sierpnia. Po tych ostatnich cesarz Japonii Hirohito zwrócił się do Rady Najwyższej o zaakceptowanie warunków kapitulacji podyktowanych w Poczdamie przez aliantów. Następnego dnia cesarz, przemawiając przez radio do narodu japońskiego, ogłosił koniec wojny. W odpowiedzi na tę proklamację ostatni kamikaze rzucili się do morza, natomiast lotnicy i oficerowie cesarskiej marynarki wojennej, na czele z admirałem Onishi, zebrali się pod pałacem cesarskim i popełnili zbiorowe harakiri.

Dopiero 2 września 1945 roku, o godzinie 9 rano, na zakotwiczonym w tokijskiej zatoce amerykańskim okręcie wojennym „Missouri” japoński minister spraw zagranicznych podpisał akt kapitulacji. W 6 lat i 1 dzień po ataku Hitlera na Polskę ostatecznie ucichła wojenna kanonada tragicznej drugiej wojny światowej.

## PRZYGOTOWANIE DO ATAKU

Rano 6 sierpnia 1945 roku w Hiroszimie ludzie zajęci codziennymi porannymi sprawami nie zwracali specjalnej uwagi na alarm. Na zegarze była 7.00. Ci, którzy spojrzeli na niebo dojrzyli wysoko samolot typu B-29. Był to prawdopodobnie samolot służby meteorologicznej. Przeleciał dwukrotnie ponad miastem, aby zniknąć gdzieś nad morzem o 7.25. Alarm odwołano o 7.31.

Jak się później okazało tym odosobnionym samolotem był samolot meteorologiczny „Straight Flush”. 3 takie samoloty zostały wysłane na zwiady nad 3 japońskie miasta: Hiroszimę, Kokuzę i Nagasaki. Jeśli stwierdzono by mgłę nad Hiroszimą, obiektem ataku stałoby się któreś z pozostałych 2 miast. Wcześniej, jeszcze w nocy na jednej z wysp koralowych przygotowano do lotu ciężko naladowany samolot „Enola Gay”. Do niego dołączyły dwa inne typu B-29. Jeden z nich miał dokonać pomiarów fali eksplozyjnej i radiacji. Drugi miał za zadanie zrobienie zdjęć fotograficznych. Trzeci wyruszył wcześniej. Jego zadaniem było ustalenie ewentualnych trudności realizacyjnych samolotu „Enola Gay”. Misją specjalną bombowca „Enola Gay” numer 13 wkrótce rozpoczęła się. Samolot gwałtownie wzblił się pionowo w górę nad Pacyfik i pilot Tibbets wziął kierunek na Iwo Hime, tysiąc kilometrów na północ. Na wysokości 1200 metrów Tibbets zredukował prędkość. Parsons, drugi członek amerykańskiej załogi, wszedł do magazynu bomb i rozpoczął ostateczny montaż. 25 minut później wszystko było gotowe.

## EKSPLOZJA ATOMOWEGO GRZYBA

Załogom samolotu mającego na pokładzie bombę, jak i towarzyszącym z chwilą zbliżenia się do brzoźdź Japonii, zabroniono prowadzenia rozmów, które mogłyby być zarejestrowane przez Japończyków i użyte dla celów historycznych.

O 7.09 samolot meteorologiczny „Straight Flush” zbliżył się do przedmieść Hiroszimy. Nad tą częścią Japonii rozciągała się mgła. Wkrótce, po kilku minutach, chmury i mgła zniknęły. Miejsce, gdzie „Enola Gay” miała rzucić swój śmiertcionośny,

apokaliptyczny ładunek, stało się tak przejrzyste, że można było bez trudu dostrzec tereny pokryte trawą. Była 7.25, gdy z samolotu „Straight Flush” poszedł radiowy meldunek: „Razdźwięki bombardować zasadniczy obiekt”. Kiedy dowódca „Enola Gay”, Tibbets, rozszyfrował meldunek, zwrócił się do swojego nawigatora: „To jest Hiroszima”. O 7.50 samolot był w pobliżu wyspy Szikoku. Członkowie załogi założyli ochronne kombinezony. Wskaźniki na specjalnej tabeli wykazywały doskonały stan położenia bomby, bez najmniejszych odchyień od przewidzianej normy. O 8.09 tego ranka „Enola Gay” rozróżniała już kontury Hiroszimy. Wszyscy członkowie załogi założyli specjalne okulary o szklach pozwalających na przepuszczenie tylko jednego koloru: fioletu. Samolot, będąc na wysokości 9530 metrów, skierował się na zachód. Poniżej była Hiroszima — dokładna fotografia tego co załoga studiowała przed lotem tużin razy. W centrum był most na rzece Ota. W ruch poszła automatyczna synchronizacja. Guzik w systemie radiowym sygnalizował, że za 15 sekund samolot pozbędzie się bomby. O 8.15 otworzyły się spusty samolotu, aby zrzucić 4,5-tonowy ładunek. W czaszkach wszystkich członków załogi rozległ się suchy hałas wstrząsu. Tibbets zapikował samolotem w prawo. Na jego rozkaz, strzelec pokładowy Bob Caron miał donosić o wszystkim co widział. Tibbets zaczął wyliczać 43 sekundy. Po 35 sekundach zapytał Carona: „Jeszcze nic?”. Odpowiedź brzmiała: „Nie, mój pułkowniku”. Porucznik Morris Jeppson, odpowiedzialny za skrzynkę kontroli ruchów bomby, wyliczał dla siebie 43 sekundy, zbliżał się do końca: 40... 41... 42. Nagle przestał liczyć i pomyślał: „Padła!”. W tym momencie przed oczyma Boba Carona świat pokrył się fioletowym odblaskiem. Bezwidnie Caron zamknął powieki. „Będę niewidomym” — pomyślał. Był za mocno ogłuszony, aby zdać załozde sprawozdanie z tego co widział. W krótkim czasie eksplozja przekształciła się w kulę ognia o średnicy ponad 500 metrów. Temperatura jej osiągnęła 55 milionów stopni powyżej zera w skali Celsjusza.

Hiroszima przestała istnieć.

JANUSZ WIŚNIEWSKI

# Chirurg się napracował a zarobił... ogrodnik

**ŻYCIE**  
rozmawia

z prof. dr. hab. med. **STANISŁAWEM MLEKODAJEM**  
członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich

— Panie profesorze, w Łańcucie na spotkaniu chirurgów z regionu południowo-wschodniego z Zarządem Głównym Towarzystwa Chirurgów Polskich, sporo uwagi poświęcono kwestii plac w służbie zdrowia. Co zdaniem pana należałoby (i można) już zmienić w służbie zdrowia, aby poczuła się ona lepiej?

— Za konieczne uważam usprawnienie struktur funkcjonalnych w ramach istniejącego systemu służby zdrowia, by mogła ona sprostać zwiększającym się zadaniom w ochronie zdrowia. Sądzę, że temu celowi służyłaby np. większa integracja (zarówno pozioma — w obrębie ZOZ, jak i pionowa: szpitale — akademie medyczne i instytuty naukowe) poszczególnych jej ogniw. Za przykład dezintegracji służby zdrowia w dużych środowiskach niech posłuży nam „pięćosobowa rodzina. Rodzice pracują w dwóch różnych zakładach, jedno dziecko uczęszcza do przedszkola, drugie do szkoły podstawowej, a trzecie do średniej. W aktualnie obowiązującym modelu służby zdrowia rodzina ta jest pod opieką przynajmniej... sześciu lekarzy! Nieprawdopodobne? Wymieńmy ich zatem — są to lekarze: ogólny, pediatra i ginekolog w przychodni rejonowej, lekarze w przychodniach zakładowych (w miejscach pracy ojca i matki), lekarze w przychodniach szkolnych. Często więc bywa, że np. przychodnia rejonowa ma informacje o pacjencie... znacznie różniące się od tych w przychodni zakładowej. Takiego modelu

służby zdrowia nie ma w bogatych krajach, w których na ogół jedną rodziną zajmuje się jeden lekarz...

— Przepraszam, ale ile podopiecznych liczy jego rejon?

— Około 4—5 tys. osób. Taki lekarz musi mieć jednak — nazwijmy to tak — inną wiedzę — chce pan profesor powiedzieć, że musi być lepiej wykształcony?

— Musi być bardziej wszechstronny, nie może być specjalistą w wąskiej dziedzinie. W tym miejscu chcę wskazać na jeszcze inny przykład dezintegracji służby zdrowia. W Polsce mamy — z różnych przyczyn — ponad... 100 specjalności lekarskich, a w krajach Europy Zachodniej jest ich średnio 30—35. Tam na każdym etapie leczenia jest jeden lekarz, który koordynuje jego przebieg, mogąc oczywiście w każdej chwili zwrócić się o pomoc do specjalisty.

— Nam ciągle daleko do takiego modelu...

— U nas, gdy np. rencista lub emeryt przyjdzie do przychodni i przedzie przez kilka gabinetów to otrzyma — powiedzmy — pięć recept (przy czym z reguły ostatni specjalista nie wie, co pacjentowi zaordynował pierwszy). Gdyby chory zażył wszystkie te lekarstwa, to pewno by się... zastruł.

— Podane przez pana profesora przykłady dobitnie świadczą, że także w tej sferze służby zdrowia reorganizacja wydaje się niezbędna...

— Konieczne trzeba ściśle o-

kreślić konkretne zadania dla każdego szczebla służby zdrowia — dla ZOZ, dla szpitali rejonowych i wojewódzkich, dla akademii medycznych i instytutów naukowych. Realizacja tych zadań wymaga jednak znacznie lepszego wyposażenia służby zdrowia oraz opracowania takich programów szkolenia (m. in. lekarzy), aby byli oni przygotowani do spełniania swoich zadań na konkretnym stanowisku.

— Wspomniał pan profesor o wyposażeniu służby zdrowia. Nawet ja, laik, mógłbym wymienić długą listę brakującej aparatury, narzędzi, lekarstw, środków opatrunkowych...

— To prawda, ale jest też problem lepszego wykorzystania kadry medycznej oraz posiadanej (nieraz bardzo drogiej) aparatury. Często owe aparaty pracują zaledwie po 5—6 godzin dziennie pięć razy w tygodniu. Z reguły jest to spowodowane nieżyciowymi przepisami regulującymi możliwości wykorzystania funduszu plac (m. in. wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych).

— Mówimy o wykorzystaniu kadry medycznej, aparatury, narzędzi, że i wykorzystanie łóżek szpitalnych jest — nazwijmy to — niewłaściwe.

— Sieć szpitali oraz liczba znajdujących się w nich łóżek plasują nas poniżej średniej europejskiej. Miejsca w szpitalach są niewłaściwie wykorzystane m. in. z powodu niskiego poziomu opieki ambulatoryjnej oraz

w miejscu stałego zamieszkania. Przeciążenie szpitali sprawia, że są one nieracjonalnie wykorzystane, pogarszają się w nich warunki leczenia. Wielu chorych powinno być leczonych w domu, ale — często — uniemożliwiają to ich... trudne warunki mieszkaniowe.

— Myślę, że wielu czytelników nie darowałoby mi, gdybym nie zapytał, co pan profesor sądzi o tzw. dowodach wdzięczności pacjentów wobec lekarzy?

— Coś panu powiem — w naszym środowisku jest takie powiedzenie: „chirurg się napracował, a zarobił... ogrodnik”. Skąd się ono wzięło? Gdyby podliczyć wartość kwiatów, które np. w ciągu tygodnia otrzymuję ja, moi asystenci, pielęgniarki, to pewno zbierałoby się kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ale czy dobrowolną formę jakiejś tam wdzięczności pacjenta można oceniać jako postępowanie naganne? Oczywiście, sytuacje takie często bywają dla lekarza żenujące. Całkiem innemu osądowi muszą jednak podlegać działania noszące znamiona przestępstwa — gdy lekarz uzależnia np. wykonanie operacji od wręczenia mu — nazwijmy to delikatnie — datku. Trudno jednakże mówić o skali tego zjawiska, bo nie sposób je zmierzyć. Sądzę wszakże, że przypadki takie, ujawniane przez komisje kontroli zawodowej, stanowią... zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Rozmawiał  
**CZESŁAW DUŠKO**

DYREKCJA  
WOJEWÓDZKIEGO  
SZPITALA  
ZESPOLONEGO  
w PRZEMYŚLU,  
ul. Rogozińskiego 30

## ZATRUDNI NATYCHMIAST

w nowo oddanym obiekcie szpitalnym w Przemyślu-Lipowicy pracowników w następujących zawodach:

- ELEKTRYCY
- KUCHARKI
- SALOWE
- HYDRAULICY
- POMOCE
- KUCHENNE
- NOSZOWI
- PORTIERZY

Nie reflektujemy na kandydatów, którzy z poprzedniego miejsca pracy zostali zwolnieni dyscyplinarnie, względnie porzucili pracę.

K-197

## Samokontrola = zdrowie

**Jak WYNIKA ZE STRUKTURY UMIERALNOŚCI, NA 10 NAJCZĘSTSZYCH NOWOTWORÓW ZŁOŚLIWYCH U KOBIET W WOJ. PRZEMYSKIM W LATACH 1975—1984 NA DRUGIM MIEJ-**

**SCU JEST RAK SUTKA** (patrz mapa — wskaźnik na 100 000 ludności).

Uzyskane dane, jak i bieżące obserwacje, skłoniły Wojewódzką Poradnię Onkologiczną —

wraz z przemyskim oddziałem Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka, WK ZSL i farmaceutyczną firmą Sterling Wintthrop — do rozpoczęcia badań przesiewowych na terenie woj. przemyskiego. I tak w okresie

od września 1987 do marca 1988 roku na terenie 6 gmin znajdujących się pod opieką ZOZ w Lubaczowie, przebadano 1030 kobiet, kwalifikując 87 osób do stałej kontroli. Ta niewątpliwie znaczna frekwencja wynika z osobistych informacji (wykłady — slajdy), dyskusje, indywidualne porady lekarskie (663 osoby), spowodowała wzrost zgłoszeń bezpośrednio do Wojewódzkiej Poradni Onkologicznej.

Główna odpowiedzialność za rozpoznanie raka sutka ciąży na lekarzu ogólnym, ginekologu, a przede wszystkim na samej pacjentce.

Rozpoczęcie leczenia raka sutka w stadium T1 (średnica guza nie przekracza 2 cm) w 80—90 proc. może liczyć na trwałe wyleczenie. Wg badań Micholeta i Champeau, 90 proc. nowotworów zostaje wykrytych przez same kobiety lub ich partnerów.

Piersi należy badać regularnie, rutynowo, raz na miesiąc — najlepiej zaraz po miesiączce i kontynuować regularnie także po jej ustaniu. Gwoli przypomnienia podajemy sposób samodzielnego badania:

● Piersi ogląda się na stojąco przed lustrem, zwracając uwagę na symetrię piersi i brodawek sutkowych oraz na nie-

obecność asymetrii podczas unoszenia ramion i pochylania się.

● Piersi obmacuje się na leżąco, przy czym ramię po tej samej stronie podkłada się pod głowę, zaś opuszki palców dłoni strony przeciwnej przesuwa się najpierw po skórze piersi, a następnie obmacuje nimi sam gruczoł, przyciskając do podłoża. Po czym obmacuje się starannie całą okolice od piersi do pachy oraz sam dół pachowy. Uciskając brodawkę, upewniamy się, że nie ma wycieku.

W razie znalezienia guzka lub innej zmiany należy zgłosić się do lekarza, który podejmie odpowiednie czynności diagnostyczne. W sierpniu br. diagnostyka poszerzy się dzięki uruchomieniu mammografu zakupionego ze środków społecznych prowadzonych przez Zarząd Polskich (zainstalowano go w przychodni międzyzakładowej OTL-u).

Zaletą mammografii jest wysoka czułość (wykrywania zmian) i swoistość (odróżnianie zmian „dobrotliwych” i „złośliwych”). Badanie to będzie jednak stosowane rutynowo tylko u kobiet ze „zwiększonym ryzykiem rakotwórczości” w wieku od 35 — 50 roku życia, po uprzednim zakwalifikowaniu przez Wojewódzką Poradnię Onkologiczną.

JAN HOŁÓWKA

PS. Podajemy kolejną listę ofiarodawców wspierających Obywatelski Komitet Zwalczenia Raka: H. Rumprecht — 3000 zł; GS „Samopomoc Chłopska” Tryńcza — 5000 zł; POM Przemyśl — 5000 zł; Nadleśnictwo Krasieczyn — 20 000 zł; PZF Zarząd Oddziału w Przemyślu — 20 000 zł; Zespół Szkół Budowlanych w Przemyślu — 6000 zł. Dziękujemy.

Przypominamy konto: PKO Oddział Przemyśl nr 65517-18275-132, Obywatelski Komitet Zwalczenia Raka w Przemyślu, ul. Sportowa 6.

Pieniądze wykorzystane będą m. in. na kolejne badania profilaktyczne sutka, na terenie gmin pozostających pod opieką ZOZ w Przeworsku (jak wynika z załączonej mapy — w Przeworsku, Kańczudzie i gminie Tryńcza, wskaźnik umieralności z powodu raka sutka jest najwyższy).



Kolobrzeg '88

# Stare i nowe piosenki wojskowe

Od 5 do 9 lipca — cały Kolobrzeg żył festiwalem piosenki żołnierskiej, przygotowanym z myślą o godnym uczczeniu doniosłych rocznic: 70-lecia odzyskania niepodległości i 45-lecia ludowego Wojska Polskiego.

Pierwszy, jubileuszowy koncert — poświęcono w całości właśnie tym rocznicom. Było to widowisko wielkiej miary. Po pierwszych taktach „Warszawianki”, granej przez orkiestrę PRiTV pod batutą Henryka Debicha oraz mazurze „Grzmia pod Stoczkiem armaty”, w wykonaniu baletu Centralnego Zespołu Artystycznego WP — cały amfiteatr, stojąc, odśpiewał „Rotę”.

A potem, z pieśnią żołnierską i patriotyczną odbyliśmy wędrówkę szlakiem naszej historii ostatnich stuleci, walki o wolność i narodową niepodległość. Od powstaniowych pieśni okresu zaborów, przez dziewiętnastowieczne polskie pieśni żołnierskie, pieśni i piosenki legionowe oraz wojskowe piosenki międzywojennego dwudziestolecia — do żołnierskich pieśni i piosenek ze wszystkich frontów II wojny światowej, piosenek partyzanckich, a następnie powojennych, cywilnych i wojskowych, aż do najbliższych lat i przebojów, znanych m. in. z Kolobrzegu...

Ten koncert był wspaniałą paradą polskiego munduru z różnych epok: czasów narodowych powstań, żołnierskiej walki w różnych regionach kraju i stronach świata o Wolną i Niepodległą. Plaskie hełmy karpateńczyków obok rogatywek kościuszkowców, siwe mundury legionistów przy zieleni innych żołnierskich uniformów, stony obok pepeszy w rękach żołnierzy i partyzantów. Słowem — rewia barw i broni, strojów i nastrojów, skłaniająca do refleksji nad wielością dróg polskich żołnierzy, idących w walce przez lata i pokolenia do wolnej ojczyzny i nad losem pieśni żołnierskiej, która tej drodze zawsze wiernie towarzyszyła, pobudzając wiarę i nadzieję. Pieśń niepodległa, nieśmiertelna, do głębi wzruszająca swą prostotą, autentyzmem i siłą wyrazu.

Obramiona liczbami 70 i 45, z rozświetlonym, stylizowanym orłem w koronie — scena amfiteatru potęgowała przeżycia, jakich za sprawą wykonawców dostarczała widowni polska, żołnierska pieśń, która „uszła cało” z historycznej zawieruchy zaborów, wojen, powstań i walki — i nadal porusza nasze serca, krzepi poczucie narodowej wspólnoty losów, wielkości i równości patriotycznej, żołnierskiej służby ojczyźnie, w każdej dziejowej potrzebie.

Następnego dnia do rywalizacji stanęli amatorzy: 16 solistów i 8 zespołów, wyłonionych w trakcie eliminacji

przez cywilne i wojskowe ośrodki kultury całego kraju. Ich występy cechowała pasja i radość śpiewania. To nie, że jeszcze niekiedy do głosu dochodziła trema, brakowało precyzji, panowania nad gestem, ruchem i mimiką, pełni głosowego wyrazu, elegancji i swobody scenicznej. Była za to świeżość i młodość — walory, których nie zastąpi.

Serca publiczności podbiły: 19-letnia uczennica liceum ogólnokształcącego z Lublina Ewa Marzec piosenką „Pisze Agnieszka B.” i Alina Pieban z Żar „Weselem na przepustce”. Wazemu sprawozdawcy szczególnie podobała się (jakżeby inaczej!) Elżbieta Bernatek z Przemysła w „Kołysance matki”, a ponadto zespół „Trakt” z jednostek kolejowych i drogowych.

Trzeci wieczór wypełnił konkurs premier. Występując w nim z nowymi piosenkami profesjonalści estrady, lubiani i cenieni, dla których przychodził się na koncerty. Rozfalarowany amfiteatr bawił się radośnie i żywiołowo, gromko oklaskując „Człowieku, miłowanie” Iwony Niedzielskiej, „Zrozumiesz wszystko” Anny Bakun, „Jak maki” Edmunda Piotrowskiego, „Biuro ożenku” Katarzyny Rogalskiej, „Kraśną jarzębinę” Jerzego Rynkiewicza, „Balladę Polską” Jacka Labudy, „Uśmiech losu” Ewy Urygi i „Wzłazcie mnie z rezerwy” Andrzeja Szajewskiego.

Największe jednak wrażenie wywarła patetyczna „Niepodległa, niepokorna” — w wykonaniu Adama Wojdaka: pieśń, jak żadna inna, godna Wielkiego, Złotego Pierścienia Jury, z sobie tylko wiadomych powodów, nagrodziła ją zaledwie wyróżnieniem...

Czwarty, festiwalowy wieczór wypełniła „Najpiękniejsza z róż” — poetyckie widowisko kostiumowo-muzyczne, pióra Henryka Gaworskiego i Jana Szerszenia, z muzyką Leszka Figla. Ten jubileuszowy wieniec, spleciony z oryginalnych pieśni i piosenek, w dyskretny i liryczny sposób przepojony świetnie dobranymi obrazami rodzajowymi z polskiej historii pierwszych 18 lat XX wieku — bardzo przypadł do gustu widowni w kolobrzeczkim amfiteatrze.

Szczególnie podobały się piosenki: „Sarajewo, Sarajewo” w interpretacji Andrzeja Szajewskiego i „Kawaleria, kawaleria” z Jerzym Rynkiewiczem. Rzęsiste brawa zbierały także: słupska grupa baletowa „Arabeska”, dziecięcy zespół pieśni i tańca „Varsovia” oraz balet i chór CZA WP.

Jednym z najważniejszych (a nie rejestrowanych, niestety, przez TV) wydarzeń festiwalu była parada orkiestr i pododdziałów śpiewających.

Już na długo przed jej rozpoczęciem w okolicach hotelu „Skanpol”, na skraju przeciwnego parku i chodnikach ulicy Dworcowej, gromadziły się tłumy — miejscowych i przyjezdnych, czasowiczów, harcerzy, dzieci i młodzieży z okolicznych kolonii i obozów.

To był wielki pokaz żołnierskiej sprawności i śpiewności, przejmująca lekcja patriotyzmu i historii Wojska Polskiego. W wykonaniu orkiestr Pomorskiego Okręgu Wojskowego, „Wojsk Lotniczych, Marynarki Wojennej i Wojskowego Liceum Muzycznego oraz 10 śpiewających pododdziałów ze wszystkich okręgów i rodzajów sił zbrojnych — obejrzelśmy popisy musztry paradnej i wysłuchaliśmy wielu pięknych i znanych żołnierskich pieśni i piosenek marszowych, takich jak: „Serce w plecaku”, „Morze, nasze morze”, „Czerwone słońce”, „Szara piechota”, „Białe róże”, „Marsz morskodzielnicy”, „Czerwone maki”, „Marsz Mokotowa”, „Rozszumiał się wierzby plączące”, „Oka”, „Marsz Gwardii Ludowej”, „Szlę na zachód osadnicy”, „Wojsko, wojsko” i „Złociste otoki”.

Głębokie i niezapomniane wrażenie na wielotysięcznej widowni wywarł finałowy koncert połączonych orkiestr i pododdziałów śpiewających, które utworzyły potężny, tyśiącosobowy chór. Ponad dachy miasta i zieleń kolobrzeczkich drzew wzbil się „Marsz 1 Brygady”, potem rozbrzmiał „Szara piechota”, „Marsz 1 Korpusu” i „Zwycięstwo, zwycięstwo”. Ludzie nie wstydziły się łez: niemal wszyscy płakali jak bobry. „Gdy Polska da nam rozkaz” i „Niepodległa, niepokorna” — zakończyły to wielkie, plenerowe widowisko.

Pierścienie, nagrody i wyróżnienia przypadły na ogół utworom i wykonawcom najbardziej podobającym się publiczności. Z satysfakcją odnotowałem, że Srebrny Pierścień i nagrodę przewodniczącego MRN w Kolobrzegu w kategorii amatorów zdobyła Elżbieta Bernatek z Przemysła za „Kołysankę matki”...

Sobotni wieczór, 9 lipca — zgromadził w amfiteatrze nadkomplet widzów. W galowym koncercie zaprezentowano najlepsze utwory festiwalu. I znowu — publiczność nie pozwalała zejść ze sceny Iwoni Niedzielskiej i Ewie Marzec, Andrzejowi Szajewskiemu, Jerzemu Rynkiewiczowi, Adamowi Wojdakowi i wielu innym solistom i zespołom, którzy sprawili, że XXII Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kolobrzegu stał się wydarzeniem artystycznym i muzycznym dużej rangi, na miarę roku doniosłych narodowych rocznic.



„Człowieku, miłowanie” Iwony Niedzielskiej.



„Miss obiektyw” Ewa Marzec, 19-letnia uczennica liceum ogólnokształcącego z Lublina.



„Do broni, Polacy, do broni!” śpiewa Adam Wojdak.

TADEUSZ PIEKLO

Fot. JAN ZELMAN



# Szczęśliwy człowiek w wynajętym M-3

**ZYCIE**  
ROZMAWIA

**Z MARKIEM NIEDZWIECKIM**  
— dziennikarzem radiowej „Trójki”

— Panie Marku, zazdroścę panu wspaniałego głosu. To w dużej mierze dzięki niemu zrobił pan karierę...

— Kariera? Nie, to nie jest odpowiednie słowo, ponieważ w języku polskim ma ono pejoratywne znaczenie. Jeżeli mówi się o kimś, że zrobił karierę, to automatycznie myśli się, że kryją się za tym jakieś układy, poparcie.

— Jednak osiągnął pan sukces w swoim fachu.

— To prawda. W pracy zawodowej osiągnąłem prawie wszystko to co sobie na początku drogi dziennikarskiej zamierzałem. Jeżeli jest to kariera, to tak, zrobiłem ją.

— Ma pan więc powody, żeby czuć się szczęśliwym.

— Tak, jestem szczęśliwym człowiekiem, głównie dlatego, że robię to co lubię.

— A w życiu pozazawodowym, czy również ma pan szczęście?

— Chyba tak, ponieważ wynajmuję mieszkanie i to z telefonem za 20 a nie za 40 tys. złotych miesięcznie.

— Czyżby jeden z najpopularniejszych dziennikarzy Polskiego Radia nie miał własnego mieszkania?

— Nie mam i właśnie mieszkanie jest moim największym marzeniem, ale myślę, że nieprędko się spełni. Zresztą ze sprawami dnia powszedniego nie potrafię sobie jakoś poradzic...

— Może więc jednak niepotrzebnie zrezygnował pan ze współpracy z telewizyjnym „Magazynem 102”. Telewizja daje popularność...

— Telewizja to duża popularność twarzy, której ja nie szukam. Po trzymiesięcznym okresie współpracy z „Magazynem” przekonałem się także, że nie mogę jednocześnie robić dobrego radia i telewizji. Był to więc ostatni moment, żeby się wycofać. Zanim jednak nawiązałem regularną współpracę z telewizją byłem już trochę znany. Prowadziłem festiwale w Jarocinie, Sopocie i Opolu. Nigdy jednak nie skorzystałem i nie potrafiłbym skorzystać z profitów płynących z popularności.

— A jak reagują na pana sukcesy koledzy z dzieciństwa, kiedy przyjeżdża pan do swojej rodzinnej miejscowości?

— Pochodzę z miasteczka położonego koło Łodzi, które nazywa się Szadek. Tam nie ma już moich dawnych kolegów. Wszyscy się gdzieś porozjeżdżali. Jednak ludzie, którzy znają mnie tam od dziecka bardzo sympatycznie reagują na moje osiągnięcia. Raz tylko — wiem to od rodziców — trochę się na mnie obrazili, ponieważ w jednym z wywiadów powiedziałem, że pochodzę ze wsi. Szadek to mała miejscowość, jednak od dawna ma prawa miejskie.

— Czy właśnie tam zaczęła się pańska przygoda z muzyką?

— Tak. W szkole podstawowej brałem lekcje gry na akordeonie. Grałem też trochę na mandolinie. Te instrumenty były w domu. Wykształcenia muzycznego jednak nie zdobyłem...

— Dla wielu ludzi w Polsce jest pan najlepszym fachowcem w dziedzinie muzyki młodzieżowej. Czy mając tego świadomość odczuwa pan dużą treść zasiadając przed mikrofonem?

— Nie. Gdybym przed każdym wejściem na antenę odczuwał treść, już bym chyba nie żył. To kwestia przyzwyczajenia. Jedynie audycje szczególne, jak na przykład specjalne wydanie Listy Przebojów, albo gdy z jakimś zaproszonym do studia gościem prowadzę wywiad po angielsku, sprawiają, że odczuwam treść.

— Prawie wszystkie pana audycje są prowadzone na żywo. Zwiększa to ryzyko „wpadki”...

— W tego typu programach, które robię, „wpadek” raczej nie ma. Nawet kiedy coś nie wychodzi, można tak poprowadzić audycję, żeby słuchacze myśleli, że wszystko jest za-

mierzone, chociaż... W 1982 roku, razem z Wojtkiem Reszczyńskim, jako debiutanci prowadziliśmy popołudniowe „Zapraszamy do Trójki”. Wszystko szło dobrze, ale gdzieś około godziny 18 zaplątaliśmy się totalnie w Beatlesów, serwis informacyjny, serwis sportowy. Nieważne o co tam konkretnie chodziło, ważne, że zrobiła się „dziura na antenie”. Teraz zaczęlibyśmy ze sobą gaworzyć, ale wtedy... Słyszałem, że dyrektor przez krótką chwilę myślał nawet o tym, żeby nas zwolnić. Wszystko jednak szybko rozeszło się „po kościach”. Prawdopodobnie słuchacze nawet tej „dziury” nie zauważyli, ale dla nas jednak była to wpadka.

— Jest pan często zapraszany na różne ciekawe imprezy...

— Fakt, jako radiowiec poznaję wielu ludzi, ale w życiu prywatnym uciekam od ludzi. Kiedyś w jakimś wywiadzie powiedziałem nawet, że ich nie lubię. Oburzeni czytelnicy przysłali mi wtedy wiele listów. Przyznaję się, że było to niezręczne wyrażenie, ale gdy po kilku czy kilkunastu godzinach pracy wracam do domu, to jestem dosłownie wrakiem człowieka. Zamykam się w mieszkaniu, wyłączam telefon, chcę być nareszcie sam. Z wielu zaproszeń na imprezy, które najczęściej odbywają się w soboty, muszę zrezygnować, ponieważ właśnie wtedy mam najwięcej roboty, bowiem od godz. 14 do 22 prawie przez cały czas siedzę w studiu.

— Wspominał pan o listach. Czy oprócz listów pisanych przez miłośników muzyki młodzieżowej otrzymuje pan także listy od wielbicieli Marka Niedzwieckiego?

— Rzeczywiście, zdarzają się listy dziwne i niesamowite. Otrzymuję na przykład taki list: „Kochany Marku, zrozumiałam wszystko. Przyjeżdżam do Ciebie w środę o 14”. Gdybym dostał jeden taki list pomyślałbym, że napisał go ktoś „psychiczny”, ale ja ich dostaję dziesiątki. Myślę więc, że w moich audycjach jest jakiś nastrój bardzo bliski dla słuchaczy. Zwłaszcza audycje nocne, które kosztują mnie najwięcej wysiłku, mają taki ciepły i intymny klimat. Na początku pracy w radiu wydawało mi się, że jest to bardzo fajnie, że mogę być w takim bezpośrednim kontakcie ze słuchaczami. Teraz wiem, że jest to bardzo niebezpieczna zabawa i nie wolno mi tej granicy intymności przekroczyć. Otrzymuję także wiele listów od osób samotnych, zagubionych. Piszą właściwie nie do mnie, ale do mojego głosu. Ludzie ci nie proszą o pomoc. Ich listy kończą się często zwrotem: „Przepraszam, że do Pana napisałem”. Są one właściwie jakąś formą spowiedzi. To znaczy, że słuchacze traktują mnie poważnie.

— Czy ma pan jakiś idealny typ dziewczyny?

— Tak, mam, ale nie jest to zgrabna blondynka, o dużych niebieskich oczach, która ma idealne wszystkie wymiary. Jest to dziewczyna, która musi być dla mnie partnerem, z którą mógłbym i miałbym o czym porozmawiać. Uroda — chociaż nie przeczę ważna — nie jest jednak najważniejsza.

— Czy spotkał pan już taką kobietę?

— Wygląda na to, że nie.

— Więc co — samotny, biedny, nie chciany?

— Aż tak źle, to jeszcze nie jest. Mam kilka znajomych dziewczyn, z którymi — o ile czas pozwala — lubię wyskoczyć na obiad czy kawę.

— Czy jest jakieś pytanie, którego nie zadałem, a którego się pan spodziewał?

— Każdy pyta o to, co go najbardziej interesuje, ale nie zapytał pan czy długo będzie trwała Lista Przebojów.

— Nie pytałem ponieważ znam odpowiedź: będzie trwała tak długo, dopóki przychodzić będą listy od słuchaczy. Zapytam jednak inaczej: czy gdy już skończy się Lista Przebojów, skończy się również Marek Niedzwiecki?

— Nie sędzę. Myślę, że mam jeszcze kilka ciekawych pomysłów do zaproponowania słuchaczom.

Rozmawiał MAREK STACHARSKI

z tekstu Edwarda Kmiecika



Agnieszka Proskurnicka  
prac. RSW „Prasa-Książka-Ruch”  
w Przemyślu

Janusz Koryl

## Z autoportretu

Nie ufam swoim ustom  
zanurzonym w śpiewie  
i nie ufam przekleństwu  
zamienionym w wiarę  
Choć tyle lat minęło  
do dzisiaj wciąż nie wiem  
co jest jeszcze ogniskiem  
a co już pożarem

Yahya Kemal Beyatli

## Wieczór beztroskich

Późno... Jesteśmy, gdzie wieczoru bez powrotu kres...  
Zycie!... To ostatnia część... Miń tak, jak minąć  
chcesz!

Choć można znów na świat przyjsia żyć  
wyobrażeniem,

Pocieszać się nie chcemy takim pocieszeniem!

Po przejściu drzwi ogromnych w pustce otwartych

na czerń,

Szerokoskrzydłych drzwi, za którymi nie wstaje

dzień,

Pełna spokoju noc, noc bez końca zapadnie...

Więc o zachodzie, do woli, w ogrodach ostatnich

W miłości sercem się stań albo w żądzy ruiną!

Pierś nasza tulipanem albo różą ma kwitnąć.

Z języka tureckiego przełożył  
ANTONI SARKADY

Yahya Kemal Beyatli (ur.1884 Skopje, zm. 1958 Istambul), poeta i dyplomata. Zasłynął jako doskonały kontynuator tureckiej poezji klasycznej. W latach 20. był ambasadorem Republiki Tureckiej w Polsce.

# Na libijskich saksach

(Ciąg dalszy ze str. 1)

## Nie ma nic lepszego ponad chleb

W El-Marj i w kolejnej bazie, urządzono nam niezwykle serdeczne powitanie, organizowane przez nie znanych jeszcze kolegów. Trudno uwierzyć, ale pytano nas czy przywieźliśmy zwykły polski chleb. Ten sam, na który do niedawna w Przemysłu tak wyrzekaliśmy. Żytni! O gazety także chodziło. Wprawdzie prasa polska dociera do „kampie”, ale po dwóch tygodniach, a te, które wieźliśmy ze sobą, były sprzed kilkunastu godzin! Świeżutkie. Tu każda informacja z kraju jest ciekawa i komentowana. Warszawy można słuchać tylko w nocy, w dzień — żeby złapać „jedynekę” — trzeba mieć wyjątkowe szczęście i na dodatek dobry słuch. Żytniówki ze sobą nie mieliśmy. Każdy podpisywał w kraju oświadczenie, że znane mu są przepisy libijskie dotyczące prohibicji. Witający wiedzieli o tym, toteż na „czystą” nie czekali, częstowali nas swoim wy-

organizmy w żaden sposób nie chciały się przyzwyczaić do klimatu i byli zmuszeni wracać do kraju. U mnie aklimatyzacja odbywała się szybko.

Na początek dostałem czteroosobowego „Datsuna” i polecenie wozienia nim kierownictwa. Dłaczego mówię „na początek”, bo w „Dromexie” trzeba było umieć prowadzić nie tylko jeden, określony pojazd, lecz wszystkie. Zdarzało się: jedzie „nowy” kierowca ogromnym pojazdem środkiem szosy. — Dlaczego nie po prawej — pytam. — Ano, powiem ci, uczeźwie, kolego, że pierwszy raz w życiu na czymś takim siedzę. Strach. Uszkodzisz, zapłacisz. To nie to, co w kraju, wytłumaczysz się. Ostatecznie odetną ci głowę z marnych poborów. W Libii trzeba uważać.

Nie wiem na przykład dlaczego, ale spanie na szosach upodobały sobie wielbłądy. Takie bydlę kosztuje 1000 libijskich dinarów, czyli ponad 3000 amerykańskich dolarów. Zalatwisz takiego i masz kilkumiesięczny zarobek z głowy. Niwiele brakowało, a sam miałbym taką wpadkę. Jechałem w nocy z elektrykiem do odległej o 60 km stacji pomp głębinowych, na

## Bez fuszerki

Przez pierwszych kilka miesięcy miałem robotę „na skoczka”, dopiero po pewnym czasie przydzielono mi na stałe najlepszy wóz, jaki był na „kampie”, „Toyotę” — laboratorium. Woziliem inspektorów wzdłuż 100-kilometrowego odcinka drogi, którą budowaliśmy. Pobierali próbki i sprawdzali jakość roboty. Nie do wiary, ale na gruncie pod drogę musiał być tak ubity, że kiedy wycinało się w nim bryłę o średnicy 20 centymetrów i takiej samej grubości, a trafił się wewnątrz kamień, to nie miał on prawa wyskoczyć, tylko pęknąć od uderzenia przecinaka. Jak stwierdzono, że jest coś nie tak, robotę trzeba było rozpoczynać od nowa. Obowiązywały nas rygorystyczne normy amerykańskie, a przy tym inspektorami nadzoru byli ludzie wymagający, obco krajowej — Angliki, Pakistańczyk, Sudańczyk. Mówiono mi, że z firm, które przegrały ofertę konkursową na budowę ogłoszoną przez rząd libijski. Wiadomo — konkurent, nie popuścił. Jeden z inspektorów, Anglik, Polaków

lunym znowu razem suniemy po nowym asfalcie, a tu zaczyna kolebać. Kazał mi zawrócić, nabierać kamieni i jedziemy ponownie. Gdzie podrzucił, tam rzuca kamień. Dojechaliśmy do końca, Anglik bierze krzyżaki, woła mnie do pomocy i zaczyna sprawdzać poziom nawierzchni i jej gładź. Wiedziałem jak to się robi, a że oko mam dobre, to — jeśli rzeczywiście była nierówność — ustawiałem przyrządy tak, aby było dobrze. Nie mógł pojąć, skąd te chybotania, wytłumaczyłem mu więc, że to wina resorów. Uwierzył, nie wierzył, ale dał sobie spokój i wróciliśmy do bazy.

Zdarzyło się, że polscy laboranci przymrużyli kiedyś oko na robotę „Dromexu”. Żle na tym wyszli. Po kontroli inspektorów, obcych oczywiście, wielokilometryowy odcinek szosy trzeba było burzyć i zaczynać od nowa. Myślałem, że gdyby tak u nas, nie mielibyśmy tyłu bubił w sklepach. Tego Anglika, mimo wszystko, dobrze będę wspominał, on mnie chyba także, bo gdy się rozstawaliśmy, to przez tłumaczkę powiedział, że nie miał jeszcze takiego kierowcy. Jeździł się nauczyłem — po arabsku. Szybko, nawet bardzo, ale bezpiecznie.

Mówiąc „po arabsku” mam na myśli szybkość i zdecydowanie, bo z przeszerzaniem przepisów drogowych to u nich jest gorzej niż źle. I co najgorsze — w czasie kolizji, winny jest zawsze obco krajowiec. Rozmówienie jest proste: gdyby nie było w Libii Polaka, nie doszłoby do zderzenia. Jechał mój kolega, za nim Libijczyk. Polak zahamował, Arab stuknął go lekko i zbil sobie światło. Zdenerwowany wyskoczył z wozu, wytykając kamieniami szyby w polskim samochodzie, uszkodził maskę, narzucił jej... jego była racja!

W ogóle trzeba było uważać. Napady się nie zdarzały, ale samemu jeździć nie było zbyt bezpiecznie. Jechał w nocy drogą z Martuby do Mekchili mój kolega, spod Krosna rodem, zmęczony się, stanął więc na poboczu i zdrzemnął się chwilę. Budzi się, a tu Arab otwiera drzwi kabiny i gada coś tam do niego. Kumpel znał na tyle arabskie słowa, że zrozumiał o co mu chodzi: to był pederasta, chciał mieć z nim stosunek i pytał ile mu za to zapłacić. Złapał Polak za klucz i do niego. Klędy tamten się cofnął, zapalił silnik i „noga”. Mogło przecież być ich kilku.

## Samochód do więzienia

Z policją też zdarzały się pieriepałki. Zatrzymuje mnie raz władza na drodze i pyta: — Roka fi (prawo jazdy) masz? — Pokazuję. — Bolo fi (ubezpieczenie) jest? — Mam. — Bomba fi? — Skąd u mnie może być bomba? Mówię więc, że nie mam. A on zabiera mi doku-

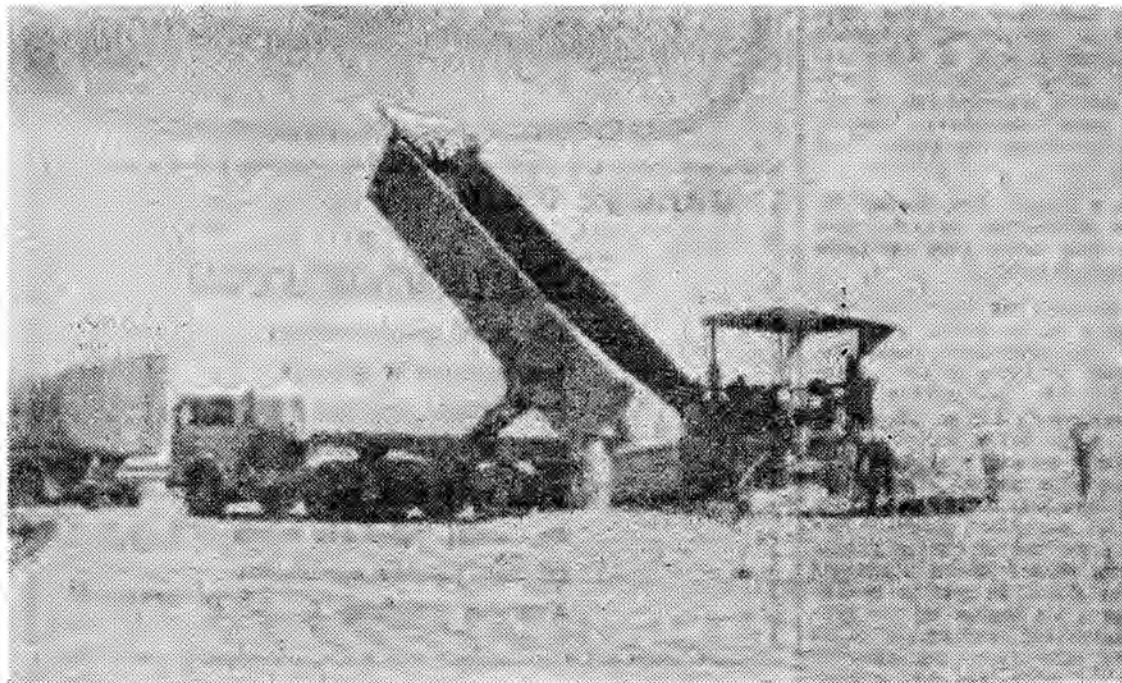
menty, każe wysiadać z wozu i rzece: — Auto do kalambusza! (czyli do więzienia). — To zrozumiałem. Po wielu wyjaśnieniach, okazało się, że bomba to gaśnica. Miałem ją, toteż samochód mi zwrócił.

Oswoiłem się jednak z tym wszystkim i bywało, że sam przejeżdżałem non stop, trasę pomiędzy Trypolisem a naszym „kampie”, czyli na okrągło licząc 1300 kilometrów. Wybierając się w taką drogę trzeba było o wszystkim pomyśleć — i o samochodzie, i o częściach zapasowych, jedzeniu, benzynie, a co najważniejsze — o wodzie. Tego to już każdy pilnował. Gotowało się ją wieczorem, kilka litrów i trzymało przez noc w lodówce. Musiała być przegotowana, bo inaczej można było złapać amebę i... zdrowie z głowy!

W pokoju w „kampie” mieszkaliśmy we dwóch. Ja byłem zaopatrzeniowcem, kumpel — kucharzem. Obiady gotowało się samemu tylko w piętek, w tamtejsze święto, w dzień roboczy jadało się w stołówce. Śniadania i kolacje trzeba było przyrządzać we własnym zakresie, z produktów zakupionych w „Baltonie” lub w miastach (kupowałem gdy jeździłem z inspektorami). Czego nie zjedliśmy, rzucaliśmy psom. Kręciło się ich po „kampie” dużo. Tworzyły dwie grupy: psy polskiego pochodzenia i miejscowe. Nie lubiły się nawzajem. Ten psi nacjonalizm przenosiły na ludzi. Arab musiał się mieć na baczności, gdy znalazł się między polskimi psami, a my wśród afrykańskich czworonogów. Mnożyły się w skalach, na dziko, żywiły tym, co dostały od nas i padliny. Na pustyni nikt zdechłych zwierząt nie grzebie. Najpierw puchną, aż pękają, a potem niemal natychmiast wysychają, nawet nie ma specjalnego smrodu. Był taki przypadek: do dołu wpadł wielbłąd i zginął. Jechaliśmy koparką, zobaczył nas właściciel i prosił na migi, żeby zwierzę wyciągnąć liną. Uczyniliśmy jak chciał. Patrzymy, co będzie dalej, a on poszedł sobie, jak gdyby nigdy nie. Część mięsa zjadły hieny i psy, co pozostało — wysuszyło afrykańskie słońce. Jeżdżąc przez pustynię, a jest ona wszędzie, widziałem często takie obrazki: padłe zwierzę, a przy nim objadające się psy, szakale lub ptaki. Na „nowym” robiło to początkowo wrażenie, odbierało apetyt, ale potem... Co kraj, to obyczaj.

Słońce tam mocne i nie każdy sobie z nim poradzi. Na naszym „kampie”, w pustyni, mieliśmy szczęście, że w powietrzu było mało pary, bo chyba przy 70 stopniach w słońcu, a 60 zdarzało się często, nikt by nie wytrzymał. Klamkę od drzwi samochodu otwierało się przez ubranie, jak ktoś położył klucz w słońcu, to po kilku minutach już nie miał prawa wziąć go do ręki. Nad morzem, jak się nie miało na stopach sandałów, trzeba było tańczyć, tak parzył piasek.

Not. Z. ZIEMBOLEWSKI



Polacy i maszyny „Dromexu” przy budowie drogi na pustyni libijskiej.

robem, z cukru. Też w Libii nie wolno, ale... Polak łamanie przepisów ma już chyba we krwi.

Przyzwyczajamy się do środowiska i warunków, w których przyjdzie żyć i pracować. Mam bóle głowy, męczy mnie bezsenność. Po kilku dniach ustąpiło mi to, ale bywali tacy, których

której napelniało się cysterny wodą. Reflektory były nie najlepsze, gdyż sprzęt odziedziczony po poprzednikach do dobrego zaliczyć się już nie mógł, a tu zrywają się przede mną wielbłądy. Około czterdziestu ich było. Skręciłem w bok. Woląłem uszkodzić samochód, niż wielbłąda.

nie lubił, był strasznie wymagający. Pobrat kiedyś grube płyty asfaltu z drogi, kazał załadować i odesłać do centralnego laboratorium w Trypolisie. Bryły wieziono na ciężarówce, a on i ja jechaliśmy za nią samochodem osobowym — bał się bowiem, żeby po drodze ktoś płyt nie podmienił na lepsze.

## ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU

/ felieton  
wędrujący /



Jest w Przemysłu straż prezydencka, której funkcjonariuszy nigdy jednak nie widziałem i nie wiem ilu ich jest oraz co robią. Wprawdzie kiedyś (przed laty) „Życie” o tym informowało i nosi się podobno z zamiarem powrotu do tematu, ale — niejako wyprzedzając ten zamysł — pragnę napisać kilka

słów o podobnym organie porządkowym działającym w jednym z miast południowej Francji, o czym opowiedział mi znajomy, przez kilka miesięcy obserwowający z bliska poczynania tamtejszych lokalnych policjantów.

Nazwy miasta nie pamiętam. Liczy ono około 50 tys. mieszk-

## Policja pana mera

kańców. Oprócz państwowej, nad porządkiem czuwa tam wspomniana policja lokalna podległa merowi. Kilkunastu panów w różnym wieku (są wśród nich także dorabiający sobie emeryci), przyzwyczajeni mundurowanych, spaceruje ulicami i wyluka właścicielom sklepów, zakładów rzemieślni-

czych, kawiarni, restauracji itp. wszelkie nieprawidłowości wynikające z ich winy (a to — brudną szybę, wystawową, a to śmieci przed sklepem, a to gruz po remoncie nie usunięty...). Przed merowskimi stróżami porządku drżą też dozorczy domów nie wypełniający należycie swych obowiązków i lokatorzy np. trzepający przez okno jakieś ściereczki czy garderobę. „Lokalni policjanci” przywołują także do porządku właścicieli samochodów parkujących w miejscach niedozwolonych lub utrudniających przejście pieszym (np. na chodnikach). W tej walce z niesfornymi samochodziarzami ściśle współpracują z policją państwową.

„Stójkowi pana mera” mają duże uprawnienia, a przede wszystkim egzekwują kary, które poważnie zasilają miejską kasę. Kary placą im również (jeżeli na nie zasłużyli) kierownicy przedsiębiorstw i instytucji państwowych oraz społecznych.

Z niecierpliwością oczekują na awizowaną publikację o przemyskiej straży prezydenckiej. Ciekawe, czy ma ona jakieś punkty zbliżone ze swymi francuskimi odpowiednikami. Jedno jest pewne — podlegli merowi funkcjonariusze nie zajmują się żadnymi akcjami typu „Posejsja” i „Wiosna”, gdyż tam nad porządkiem czuwa się permanentnie. Aż trudno uwierzyć...  
JÓZEF GOTAR



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowym bazarze 26 lipca:

Kwaszek cytrynowy — 120 zł za 20 gramów; kakao (prod. ZSRR) — 350 zł za opakowanie 10 dag; kakao jasne — 2,5 tys. zł za 1/2 kg; mały materac do kąpielni (prod. radz.) — 1 tys. zł; koła do pływania (prod. czech.) — 1 tys. zł; prożniak elektryczny — 12 tys. zł; sokowirówka — 10 tys. zł; „Kuchnia Polska”

— 10 tys. zł; bluzki tajlandzkie z obszyciem koronkowym — 11,5 tys. zł; komplet sztućców w futerale (prod. radz.) — 8 tys. zł; dezodoranty (prod. czech.) — 800—2300 zł; komplet pościeli białej haftowanej — 6 tys. zł; prześcieradła lniane — 1600 zł; samochód sterowany na baterie — 2,7 tys. zł; przytulanki gumowe dla dzieci (krasnoduki) — 1 tys. zł; mikser wieloczynnościowy (prod. radz.) — 10 tys. zł.

Na rynku nabiałowo - owocowo-warzywnym:

Pół litra porzeczek czerwonych — 50 zł; kilogram porzeczek czarnych — 400 zł; wiśni — 250 zł; jabłek — 180—250 zł; szklanka poziomka — 80 zł; pół litra bobu — 100 zł; kilogram fasolki szparagowej — 150 zł; pomidorów — 250—280 zł; ogórków — 50—60 zł; ziemniaków — 40 zł; pół kilograma papryki żółtej — 200 zł; wiązanka kopru — 15 zł; buraków —

40 zł; czarna rzepa — 15 zł za 1 szt.; cukinia — 60 zł za 1 szt.; główka kapusty — 60—80 zł; kalafior — 80—140 zł; jajka — 35 zł za szt.; śmietana — 500—600 zł za litr; płaskanka sera białego — 100 zł; płaskanka masła — 220 zł.

★

W jarosławskiej hali targowej:

kilogram ogórków gruntowych — 50—60 zł; pomidory (stopniowo droższe) — 280—400 zł; główka czosnku — 80—100 zł; kilogram buraków — 60 zł; cebuli — 90 zł; młyny — 450—500 zł; jabłka drobne — 150—250 zł; jabłka papierówki — 200 zł; kawa „Leopard” — 2750 za 25 dag; garsonka damska z madery — 5 tys. zł; kawa aromatyczna „Merido Mocca” — 1100 zł za 10 dag; dyplomata z materiału skóropodobnego — 15 tys. zł.

GOŚKA

## Życie pisze sensacyjne scenariusze

Przez kilka tygodni w drugim programie Telewizji Polskiej oglądaliśmy odcinkowy film australijski pt. „Czyje dziecko”. Perypetie dwóch małżeństw wynikłe na skutek przekonania jednej z matek, że w szpitalu, na oddziale położniczym, zamieniono jej dziecko, były przedmiotem żywych dyskusji i komentarzy widzów, zwłaszcza kobiet. Fabuła filmu jest na tyle przekonująca, że anons poprzedzający pierwszy odcinek serialu — mówiący o tym, że film oparto na autentycznych wydarzeniach — był chyba zbyt cyniczny. Nikt nie wątpi, że tego rodzaju przypadek mógł mieć miejsce, podobne historie zdarzają się dziś i nie tylko w Australii. Oto przykład z naszego podwórka.

W styczniu 1960 roku w Izbie Porodowej w Ruszelczycach (gmina Krzywczyna) znalazły się jednocześnie dwie kobiety, N. z Krzywczyna i S. z Chyżyny. Urodziły córki. Przy drugim porodzie powstały pewne komplikacje, a co za tym idzie — atmosfera nerwowości. Dzieci położono jedno przy drugim. Kiedy po pewnym czasie jedną z dziewczynek podano pani N. do karmienia oświadczyła, że to nie jest jej córka!

— Zdaje się pani — usłyszała w odpowiedzi.

Umilkła, nie protestowała, ale w jej duszy, gdzieś w zakamarkach, narastało przekonanie, że dziewczynka, z którą po kilku dniach wróciła do domu, nie jest jej. O swych wątpliwościach powiedziała mężowi, ten jednak fuknął: — Wydziwiasz! — I nie chciał o niczym słyszeć.

Kobieta jak to kobieta, nie ustąpi tak łatwo, zwłaszcza gdy chodzi o dziecko. Nie już nie mówiła, ale gryzła się wewnątrz.

Jednej z dziewczynek rodzice nadali imię Maria, drugiej Teresa. Czas biegł, dzieci rosły. Kiedy zdarzało się pani N. zobaczyć rodzinę S. z Chyżyny (rodziców i dzieci) — nabierała coraz większego przekonania, że ma rację. Z biegiem czasu podobieństwo małej Marii do dzieci pani S. stawało się coraz bardziej uderzające. Nabierał tej pewności również jej mąż i sam zaczynał podejmować dyskusje. Uderzało zwłaszcza podobieństwo w ukształtowaniu twarzy, a szczególnie nosa.

Na ten temat zaczęły ze sobą rozmawiać osoby najbardziej zainteresowane — to jest matki, aż pewnego dnia (mocno zdenerwowa-

ne) nie wytrzymały i wraz z najbliższymi, niosąc najmłodsze pociechy na rękach, udały się do ośrodka zdrowia. W tym dniu przyjmował Kazimierz Pella, lekarz szanowany przez krzywczyckie społeczeństwo, cieszący się tu dużym autorytetem. Tylko rzucił okiem na dziewczynki i nie namyślając się ani chwili orzekł:

— Nie ma wątpliwości, podobieństwo jest tak oczywiste, że musiała być pomyłka. Marysia jest córką S. a Teresa N.

Matki tylko czekały na te słowa, z prawdziwą ulgą wymieniły dzieci.

Wychowanka państwa S. nieco mniej pieszczona, przyjęła ten fakt bez większego oporu, natomiast dziewczynka chowana przez 10 miesięcy przez N. i cały czas karmiona pierśią, długo — na swój sposób — protestowała płacząc i wołając:

— Mamol Mamol!

Jak z powyższego wynika zamiana córek nie tylko szybko się ujawniła, lecz szczęśliwie zakończyła. W Krzywczynie obszło się bez sądów, adwokatów, komplikacji prawnych i rodzinnych. Dziś obydwie dziewczynki są dorosłymi kobietami, mają mężów, dzieci, pracują. A całą tę historię znają z relacji swych matek, nie pamięta się bowiem wydarzeń z okresu, gdy się miało 10 miesięcy.

Bazując na przygodzie jaką przeżyły rodziny N. i S. trudno byłoby napisać frapujący serial filmowy, chyba żeby popisać wodze fantazji. Co jednak przeżyły obydwie matki nietrudno sobie wyobrazić — te 10 miesięcy wewnętrznej rozterki pozostanie na zawsze w ich pamięci.

ZZ

### Z WYŻSZYCH SFER

Jak podzielić sprawiedliwie dobra, których nie ma czy też istnieją w śladowych ilościach? Dylemat ten staramy się rozwiązać już od paru dziesiątków lat, stale z tym samym skutkiem. Miał wielu przeciwników talonowy system dystrybucji, głównie z tego względu, że talony przywiązywały się ciągle do tych samych obywateli. Nie przyjął się system loteryjny — na kogo wypadnie, na tego bec — jako trochę niepoważny. Obecnie zyskuje zwolenników idea aukcyjnego systemu sprzedaży co bardziej lakomych dóbr, zgodnie z hasłem — ten lepszy, kto da więcej. Na razie mówi się o samochodach osobowych i kolorowych telewizorach, ale duża przewaga popytu nad podażą daje się zaobserwować

również na rynku złotego sera, mebli, męskich garniturów, kapeł, damskich majtek itp. tak więc przed domami aukcyjnymi otwiera się szalona przyszłość. W sferze podziału gospodarka okazała się głęboko reformowalna, pozostaje już tylko zrobić coś ze sferą produkcji. („Tygodnik Kulturalny”)

### ŚWIATŁO

Zakłady „Telkom Teleza” w Czaplunku rozpoczęły produkcję aparatów telefonicznych dla osób słabo słyszających. Model ten wyposażony będzie w specjalny układ wzmacniający, a także sygnalizator świetlny zastępujący dźwięk dzwonka. Czyżby to znaczyło że zapali się specjalne zielone światło i na zainstalowanie telefonu będziemy czekać mniej niż dziesięć lat? („Wybrzeże”)

Wybrała E. RYLIKÓ



### PRZESIŁDZILI

Cukrownia w Ziębicach ogłasza, że przyjmie podania kandydatów do pracy sezonowej. Podania wraz z własnoręcznie napisanym życiorysem — w życiorysie konieczne podać dokładną datę urodzenia, dzień, miesiąc, rok, miejsce urodzenia, imiona rodziców, nazwisko panienskie matki. Jak widać, wśród robotników sezonowych najważniejsze jest nazwisko. Swoją drogą, głowy cukru to się chyba w Ziębicach nie znajduje. („Przegląd Tygodniowy”)

# Horoskop

## LEW (22 VII — 23 VIII)



No i co? Nie wyszło Ci to spotkanie z Wodnikiem? Chyba aż tak źle nie było, tylko — powiedz to otwarcie — spodziewałeś się czego innego. Czasem, niestety, trzeba przystopować własne ambicje.

## PANNA (24 VIII — 22 IX)



Najwyższa pora zacząć wracać do normalności. Dość ekscesów! Każdy ma jakieś problemy, co nie znaczy, że zaraz robi z siebie ofiarę losu. Trzeba trochę powalczyc.

## WAGA (23 IX — 23 X)



Jeszcze trochę cierpliwości. Lada dzień sytuacja się unormuje. Ciężar odpowiedzialności przejmie na siebie Panna, a Ty występować będziesz w roli doradcy; czujesz się w niej nie najgorzej.

## SKORPION (24 X — 21 XI)



Na nic się zda „gdybanie”. Gdybyś wiedział, że tak się sprawy potoczą, nie wyściubiabyś nosa z domu. Ale nie wiedziałeś. Wpakowałeś się w niezłą kabałę. Ponoś teraz konsekwencje.

## STRZELEC (22 XI — 22 XII)



Nie szukaj winnych wokół siebie, lecz popatrz uważnie na siebie samego. Musisz koniecznie zmienić swój stosunek do niektórych osób, w przeciwnym razie atmosfera będzie się pogarszać z tygodnia na tydzień, aż któregoś dnia stanie się nie do wytrzymania. Chyba do tego nie dążysz?

## KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)



Trochę więcej optymizmu! Musisz uwierzyć, że jutro będzie lepiej, bo inaczej depresja Cię zniweczy. Ludzie są jacy są, staraj się być bardziej wyrozumiały dla ich wad.

## WODNIK (21 I — 20 II)



Koń ma cztery nogi i się potknie... Nic więc dziwnego że i Tobie zdarzyła się wpadka. Sęk w tym, że blamaż to nieprzeciętny. Wielu ma z tego powodu uciechę.

## RYBY (21 II — 20 III)



Zdaje się, że jednak nie ma już odwrotu. Trzeba zaczynać nowe życie. Wasz postępek nie wzbudza entuzjazmu w gronie zaprzyjaźnionych osób. Ale ostatecznie każdy jest kowalem własnego losu.

## BARAN (21 III — 20 IV)



Tracisz zdrowie i czas porywając się sam na to zadanie. Oszczędzasz pieniądze, to prawda, ale czy w ogólnym rozrachunku to się opłaca? Wątpliwe. Zastanów się co robisz!

## BYK (21 IV — 21 V)



Zamęczysz się jak tak dalej pójdzie. Pofolguj trochę. Nie bądź taki pazerny na robotę, szmalu masz przecież pod dostatkiem. Pora pomyśleć o przyjemnościach.

## BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)



Jesteście zadowolone, bo macie święty spokój. A takie chwile są w życiu błogosławione. Oh, tylko jeszcze zdrowie dopisywało. Tymczasem szykujcie się na przyjęcie gości — zjadą z daleka i pobędą trochę, zmieniając nieco tok Waszych codziennych zajęć. Bądźcie dla nich mili, odpłacajcie się z nawiązką.

## RAK (22 VI — 21 VII)



Zdawało się, że kłopoty omijają Cię z daleka, a tu jak grom z jasnego nieba takie niemiłe zdarzenie. Mimo wszystko postaraj się zachować zimną krew. Tylko spokój może Cię uratować. Przypomnij się Wadze (okaże się bardzo pomocna).

# Harcerskie lato

Słowa: WŁADYSŁAW MAKSYMIAK

Muzyka: JACEK MARCINZAK

(W RYTMIE SAMBY)

Lato, lato, lato wola nas  
do mazurskich lasów, nad jeziora.  
Lato, lato, lato czeka tam  
szuwarami pachnie dookola.

Po gałęziach sosen pędzi wiatr  
pieśń harcerską niesie nad falami.  
Lato, lato, lato wita nas,  
pozostanie tutaj razem z nami.

Ref.

Piosenka o lecie,  
harcerskim lecie,  
Drzewami szumiąca,  
jeziorem pachnąca.  
W szuwarach ją szukasz,  
gdy dzieciot wypuka,  
Jej dźwięki pogonisz  
po trawach zielonych.  
Piosenka o lecie,  
harcerskim lecie  
w zapachu kwitnących łąk.

Rozweseli obóz w każdy dzień,  
echem śmiech pogoni w dal po lesie.  
Lato, lato, lato rękę daj,  
kolorowych kwiatów nam przyniesiesz

Pod namiotem mieszka, mundur ma,  
twarz pyłatą słońcem rozjaśnioną.  
Lato, lato, lato cały czas  
minę ma jak my zadowolona.

Ref.

Piosenka o lecie... itd.

la-to la-to la-to no-fa nas do-ma-er-skich la-sów nad je-zio-rą

la-to la-to la-to cia-ka tam szu-wa-ra-mi-pa-chnie do-o-ko-fa

na-zm z na-mi-pio-sen-ka o le-cie har-cer-skim le-cie drze-wa-mi szu-mią-ca je-

zi-o-rem pa-chną-ca i szu-ka-rach jej szu-ka-ty-gdy dzie-ciót wy-pu-ka jej dźwię-ki po-go-nisz po

tra-wach zie-ło-nych pio-sen-ka o le-cie har-cer-skim le-cie w za-pa-chu kwit-ną-cych

tak



## ZUCHOWE GROMADY

„Zwirerek i Muchomorek pomagają żniwiarzom”

Zwiad — wyprawa w pole, gdzie poznajemy różne sposoby zbierania plonów. Przygotowujemy zimne napoje dla żniwiarzy.

Prześledźmy drogę od kłosa do chleba. W tym celu spotkajmy się z młynarzem i piekarzem. Przygotujmy też wyst. wę produktów zbożowych. Ale zboże nie tylko żywi. W sklepie „Cepelli” spot-

kacie wyroby ze słomy. Założymy swoją spółdzielnię rękodzielniczą, która wykonywać będzie ozdoby ze słomy, wyklejanki z ziarna zbóż itp. drobiazgi.

### Zadanie specjalne

Pamiętajcie o podlewaniu kwiatów na klombach w czasie suszy. Zorganizujcie konkurs na najładniejszy plakat na temat zachowania czystości w miejscu waszego zamieszkania. Napiszcie do Sztabu NAL, co udało się wam zrobić.

Najładniejsze opowiadania oraz plakaty będą nagrodzone.

## „Harcerskie pogotowie pożarnicze”

Pomagajcie przy oczyszczaniu lasu i utrzymaniu porządku w szkółce leśnej, a także w ogrodach miejskich. Czuwajcie nad przestrzeganiem czystości i przepisów przeciwpożarowych przez turystów.

Ustalcie system alarmowy zastępu i opracujcie kilka sposobów porozumiewania się na odległość.

## ZASTĘPY HARCERSKIE

„Żniwiarzom w trosce o chleb”

Jest to zadanie bardzo ważne i wykonują je wszystkie zastępy NAL. W czasie pilnych prac polowych zaopiekujcie się małymi dziećmi, dla żniwiarzy przygotujcie zimne napoje, pomagajcie osobom starszym, samotnym i niepełnosprawnym w żniwach.

## UWAGA — KONKURS



## WRAŻENIA Z WAKACJI

No i już lato z górki. Za miesiąc znów znajdziecie się w szkolnych ławach i opowiadać będziecie sobie wakacyjne przeżycia. Porządkując wrażenia z wakacji nie zapominajcie o naszym konkursie. Termin nadsyłania prac (pod adresem redakcji) upływa z końcem września br. Na autorów najeckawszych opracowań czekają nagrody w postaci sprzętu sportowo-turystycznego. Do grona organizatorów konkursu, którymi od lat są: Komenda Przemyskiej Chorągwi ZHP, „Życie”, Oddział Wojewódzki Związku Nauczycielstwa Polskiego — dołączyl w tym roku Oddział Wojewódzki Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej Pula nagród będzie zatem bogatsza. Jest o co walczyć. Zapraszamy!

## Bezpieczne wakacje

Przez cały rok, a w okresie wakacyjnym szczególnie, dzieci narażone są na dziesiątki niebezpieczeństw. Co roku na drogach ginie tyle dzieci, ile liczy ich przeciętna szkoła podstawowa. Wiele jest przypadków utonięć, pożarów wywołanych przez dzieci, wciąż jeszcze zdarzają się śmiertelne wypadki przy zabawie z niewypalami. Listę zagrożeń można by jeszcze długo ciągnąć.

Dzieci wyjeżdżające na obozy i kolonie wysłuchują zwykle od rodziców dziesiątek przestróg. Nauczyciele, a także inni wychowawcy, którzy zdecydowali się na pracę z dziećmi, przed wyjazdem są uczulani na zagrożenia dla życia i zdrowia swych podopiecznych. A wypadki i tu się zdarzają.

Dzieci wiejskie latem i jesienią pozbawione są bardzo często należytej opieki. W tym bowiem czasie praca w polu absorbuje rodziców bez reszty — goni ich czas, gonią niecierpiące zwłoki roboty. Dzieci schodzą wtedy na dalszy plan — jakos przeżyć.

Podobnie zresztą dzieje się ze sporą grupą dzieci miejskich, które w czasie wakacji chodzą samopas. Czasami ich drogi krzyżują się z nieszezęściami. Czy muszą?

Nikt i nie może zwolnić rodziców lub opiekunów z odpowiedzialności za zdrowie i życie powierzonych im opieką dzieci. Nie też nie może przystąpić fakt, że większość wypadków stanowi następstwo braku opieki nad dziećmi — mało tego, karygodnej bezmyślności lub nieodpowiedzialności. Niekiedy wystarczy chwila nieuwagi i dochodzi do tragedii.

Za zaniedbanie obowiązków przez dorosłych placą dzieci. Niekiedy jest to cena najwyższa. A przecież większości wypadków można by uniknąć, gdyby rodzice lub opiekunowie lepiej czuwali nad bezpieczeństwem dzieci, mieli je na oku. To przecież od nich zależy ograniczenie zagrożeń na jakie narażeni są najmłodszy.

Pamiętajmy, że dziecko nie potrafi przewidzieć groźnych mu niebezpieczeństw. Powinni je przewidzieć i uchronić przed nimi dorośli. Muszą być oni wszechobecni, cierpliwi, wyrozumiali, ale też stanowczy. Tymczasem zbyt często zdarza się, że zachowują się oni zupełnie jak dzieci. A przecież głównie od ich troski zależy czy we wrześniu wszystkie dzieci ponownie zsiądą w szkolnych ławach.

MAREK KUŹNIAK



Fot. W. WOJCIESZONEK

# Dajmy im szansę

Wydawać by się mogło, że w dobie reformy gospodarczej nikogo nie powinno dziwić pobieranie opłat za usługi świadczone przez zakłady opiekuńczo-wychowawcze. Rodzice a także inne osoby, na których spoczywa obowiązek alimentacyjny względem dzieci korzystających ze świadczeń tych zakładów, słusznie ponoszą koszty owych świadczeń. Jest to oczywiste i nie budzi w zasadzie niechęci wątpliwości. Pojawiają się one dopiero przy analizie obciążeń finansowych związanych z wychowaniem i kształceniem dzieci zdrowych i tych, którym los w różnym stopniu zdrowia poskąpił. Tu sprawa nie jest już tak oczywista. Zaczynają się pojawiać pytania o wysokość ponoszonych przez rodziców kosztów wychowania i przygotowania do życia dzieci kalek i upośledzonych. Stopień owego przygotowania przestaje bowiem w pewnym momencie być sprawą prywatną, a staje się ważnym zagadnieniem społecznym.

Podczas odbytego niedawno posiedzenia Sejmowej Komisji Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej, przedstawicielka Rady Krajowej PRON powiedziała m. in.: — Mamy jeszcze ok. 20 proc. rodzin żyjących poniżej minimum socjalnego. Z badań wynika, że 20 proc. dzieci nie ma własnego łóżka i tyleż idzie do szkoły bez śniadania i bez drugiego śniadania. Liczba tych rodzin — w miarę wzrostu inflacji wzrasta.

Nie trzeba prowadzić specjalnych badań (choć i takie z całą pewnością były lub są prowadzone), aby stwierdzić okrośloną zależność pomiędzy kondycją ekonomiczną rodzin lub całych grup społecznych, a częstotliwością występowania przypadków różnego rodzaju dewiacji w sferze — najogólniej mówiąc — psychofizycznej dzieci i młodzieży, powodujących liczne komplikacje w życiu społecznym i osobistym jednostki.

W tej sytuacji w całej złożoności jawi się problem dzieci kalek i w różnym stopniu upośledzonych umysłowo. Najprostszym, a zarazem najodpowiedniejszym rozwiązaniem tego problemu byłoby zapewnienie tym dzieciom miejsca w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych, gdzie pod fachową opieką właściwie przygotowanych kadr pedagogicznych mogłyby zdobywać niezbędne kwalifikacje pozwalające na odwołanie w przyszłości swego miejsca w społeczeństwie.

Tu jednak pojawia się problem kosztów, którym wielu rodziców nie może sprostać. Bywa, że poradnia wychowaw-

czo - zawodowa wyda orzeczenie o określonym stopniu upośledzenia umysłowego dziecka i skieruje je do szkoły specjalnej, co jednak z tego, skoro koszty utrzymania dziecka w takiej szkole przewyższają możliwości finansowe jego rodziców. Ktoś może powiedzieć, że istnieje cały system pomocy społecznej, a przepisy regulujące zasady odpłatności za pobyt dziecka w szkole specjalnej przewidują stosowanie ulg. Tak, to prawda. Istnieje pomoc społeczna, ulgi itp., a równocześnie prawdą jest, że tylko w roku szkolnym 1987-1988 w województwie przemyskim odnotowano aż 34 przypadki rezygnacji rodziców z umieszczenia dzieci w ośrodkach szkolno-wychowawczych ze względu na zbyt wysokie koszty.

Jak wysokie? W zależności od stopnia zamożności rodziców oraz zakresu świadczeń, z których korzysta dziecko, kształtują się one w wysokości 4800 — 7800 złotych miesięcznie. Jeśli pomnożyć to przez 12 miesięcy w roku i przez 11 lat pobytu dziecka w ośrodku (8 lat w szkole podstawowej i 3 w zawodowej), to uzyskana kwota dla jednego ucznia może nie być wygórowana, dla innych — wręcz astronomiczna. Nie zapomnijmy też, że „nieszczęścia lubią chodzić parami” i często bywa tak, że nie tylko jedno dziecko w rodzinie wymaga pobytu w specjalnym ośrodku szkolno-wychowawczym.

Rezygnację z umieszczenia dziecka w ośrodku traktować należy jako ostateczność. Część rodziców, których nie stać na wieloletnie ponoszenie kosztów, decyduje się (jeśli stopień upośledzenia dziecka na to pozwala) na codzienne dojazdy dziecka do szkoły. Co to oznacza — wyjaśnia Okólnik nr 18 Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 20 sierpnia 1984 r. w sprawie polepszenia opieki nad młodzieżą dojeżdżającą do szkół. Stosowny fragment owego okólnika brzmi następująco:

„Uczniowie dojeżdżający do szkół zdobywają wiedzę w trudniejszych warunkach niż pozostała młodzież; dłużej trwa i bardziej uciążliwa jest ich codzienna droga do szkoły i z powrotem (...) zwiększa się wysiłek i skraca czas wypoczynku, wzrasta narażenie na niekorzystne warunki atmosferyczne, występują trudności w regularnym spożywaniu odpowiednich posiłków i inne niedogodności, co łącznie powodować może u niektórych uczniów dojeżdżających stan wyczerpania, podatność na choroby i obniżenie zdolności do pracy fizycznej i umysłowej. Ponadto ucnie-

wie dojeżdżający do szkół często narażeni są na ujemne wpływy przyrodniczego otoczenia.”

Tyle okólnik. Wszystko co w nim napisane odnosi się do uczniów zdrowych i w pełni sprawnych fizycznie i umysłowo. Na tym tle wiele mówiący jest fakt, że w naszym województwie co trzeci uczeń szkoły specjalnej dojeżdża codziennie do szkoły w Przemyślu lub Jarosławiu.

System opieki nad dziećmi kalekami i upośledzonymi daleki więc jest od doskonałości i wymaga pilnie nowego uregulowania. Jest to sprawa o tyle pilna, że jak pisze KRYSZYNA ŚWIĄTEC-KA („Odrodzenie” nr 28 z 9 lipca br.) — „Nie wiadomo co robisz z dziećmi kalekami. Tymczasem coraz więcej rodzi się dzieci kalek. Czterdzieści procent dzieci i młodzieży wymaga systematycznej opieki lekarskiej”.

A może by na razie rozpocząć od złagodzenia (jeśli nie całkowitej niwelacji) barier finansowych? O kosztach ponoszonych przez rodziców dzieci upośledzonych była już mowa. Jak dalece drażniła społecznie jest to sprawa, niech świadczy następujący przykład. Zdrowy siedmiolatek uczęszcza z reguły do szkoły w miejscu swego zamieszkania. Gdyby odległość do szkoły przekraczała 3 km, na władzach oświatowych spoczywa obowiązek zapewnienia mu bezpłatnego dowożenia. W przypadku gdy odległość ta jest większa lub dowożenie z jakichkolwiek powodów jest niemożliwe, zamieszka on bezpłatnie w internacie. W szkole średniej otrzymać może stypendium, a jeśli mieszka w Internacie, to korzysta z wyżywienia, do którego państwo dopłaca niezależnie od statusu materialnego jego rodziców. O szkole wyższej nie mówimy, gdyż jest ona dla interesującej nas grupy dzieci na ogół nieosiągalna, co jest zresztą zrozumiałe.

Dla tak rażąco nierównego usytuowania dzieci i młodzieży, już u samego startu w dorosłe życie, nie ma żadnych racjonalnych przesłanek. Pomijając względy humanitarne, sama „opłacalność inwestowania” w przygotowanie dzieci upośledzonych do względnie samodzielnego życia, nie może budzić żadnych wątpliwości. Przecież korzystniej jest ponieść niższe nakłady na wychowanie i przyniesienie do wykonywania prostego zawodu, niż przejąć ciężar utrzymania człowieka nie przystosowanego do życia w stopniu choćby minimalnym. Praktyka potwierdza, że dzieci o których mowa, przy odpowiednim pokierowaniu ich edukacją wyrastają na pracowników cenionych w wielu dziedzinach naszej gospodarki, zyskując przez to wielką i ważną w życiu każdego człowieka szansę samorealizacji. Ułatwmy im tę szansę.

JERZY MAKABA

# IRCha w sklepach

W publikowanej niedawno w „Życiu” informacji WZGS „SCH” była mowa o tym, że podczas zniw w większych sklepach brakować będzie niektórych towarów. Z tymi podstawowymi miało jednak nie być kłopotów. Również godziny pracy sklepów miały być dostosowane do lokalnych potrzeb.

A jak w rzeczywistości wiejski handel przygotował się do zniw? Z lektury materiałów pokontrolnych Wojewódzkiego Oddziału ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej wynika, że... całkiem nieźle. Przynamniej tak było w połowie czerwca, gdy irchowcy skontrolowali 24 sklepy podległe gminnym spółdzielniom w Cieszanowie, Gać, Medyce i Rozwienicy. Na ogół nie stwierdzono większych nieprawidłowości, były jednak pewne uchybienia, o których wspomina się w protokołach. Większość z nich to z reguły efekt czyjegoś niedopatrzenia, nie zaś tzw. trudności obiektywnych (nie było uwag jedynie do sklepu nr 23 w Cieszanowie).

Aż w 15 placówkach stwierdzono brak w sprzedaży podstawowych artykułów żywnościowych (najgorzej pod tym względem było w sklepach podległych GS „SCH” w Gać). Te uwagi kontrolerów IRCh trudno zaliczyć do drobniactw... W kilku sklepach niektóre urządzenia (np. lamy chłodnicze, lodówki, zamrażarki) spełniały jedynie rolę atrap (tak było w trzech sklepach rożwienickiej GS). Kierowników dwóch placówek ukarano mandatami za brak wywieszek cenowych na niektórych towarach. Kilku sklepom jakby w ogóle nie zależało na klientach, gdyż... nie miały one szyldów. Pewno w myśl założenia — jeśli towarów nie starcza dla swoich, to po co mają tu zaglądać do drobiazgow? Za niezadawalający stan sanitarno-porzadkowy oberwało się sklepom: nr 4 w Rudolowicach (GS Rożwienicka), nr 6 w Lublinie Nowym, nr 14 w Cieszanowie, nr 18 w Kosobudach (GS Cieszanów), nr 1 w Ostrowie, nr 3 w Białobokach i nr 8 i 9 w Dębowie (GS Gać). Skoro jesteśmy przy przepisach sanitarnych, to odnotujmy jeszcze, że kierowniczka jednego ze sklepów zapłaciła tysiąc-złotowy mandat za to, że ekspedientka nie miała aktualnej książeczki zdrowia.

W czterech placówkach — nr 5 i 25 w Dachnowie oraz nr 25 i 29 w Stubnie pieczywo dostarczano (nadal tak jest?) ze znacznym opóźnieniem w stosunku do ustalonych harmonogramów.

Wyniki kontroli — jak zwykle — podsumowano na naradach w poszczególnych gminach i można domniemywać, że na tym się nie skończyło, że efekt społecznej pracy irchowców wyląną na poprawę sytuacji w kontrolowanych placówkach.

Oprac. (ced)



## A jednak się kręci...

Adam S., ilekroć wyszedł z restauracji niemal zawsze dokonywał jakiegoś poważnego, naukowego odkrycia.

Wiele razy udowodnił na przykład prawo ciężenia czy też — powiedzmy — przyciągania ziemi (nie jesteśmy specjalistami w tej dziedzinie, więc trudno nam to precyzyjnie określić). Dokonywał tego niezwykle ofiarnie, bowiem przy pomocy własnej osoby, która nagle, po opuszczeniu lokalu gastronomicznego jakby osuwała się na ziemię, przecząc wszelkim obiegowym poglądom, podawanym przez innych klientów tej knajpy, że ich ziemia nie przyciąga, w przeciwnym razie do wody, która ich pociąga.

Ale jeśli już jesteśmy przy Adamie S. dodajmy także, że on to właśnie kilkakrotnie wykrzyknął: „A jednak się kręci”, czym dał wymowny wyraz poparcia dla ludzkiej nauki, często niedocenianej przed wiekami. Tamci długo musieli ślepczo przy lupach, czynić forsowne doświadczenia, on zaś posiadał trochę przy stoliku i także dochodził do podobnych wniosków — dodajmy — że także, niestety, forsował swój organizm.

Podsumowując to wszystko można stwierdzić przecieżnie, że ów Adam S. to jest ochlaptus z tej ziemi (nie —

zaś — jak to niektórzy mówią — „nie z tej ziemi”), a ponadto człowiek (?) dobrze znający życie, jako że bywał już zarówno z tej, jak i z tamtej strony muru (więziennego).

Któregoś dnia Adam S. dokonał prawie cudu. Zamienił mianowicie zwykły metal w złoto i zwykłe szkło w brylant. A jak to zrobił, opowiemy.

Wraca sobie wieczorem z knajpeczki, na lekkim ledwie rauszu; gdyż tego dnia nie wystarczyło mu pieniędzy na większą libację, a koledy także mieli już puste kieszenie, gdy nagle widzi, że coś w trawie połyskuje.

Świeci to jak robaczek świętojański i aż się prosi, żeby się schylić i podnieść. Adam nie lubił się schylać, ale w tym przypadku przełamał się jakoś, zaciekawiony być może szansą nowego odkrycia.

Podnosi to świecidełko i widzi, że jest to pierścionek z oczkiem.

— Hurra! — krzyczy sam do siebie. — Trzeba mieć szczęście, a ono nie uśmiecha się do byle głupca.

Zadowolony wraca więc do karczmy i prosi bufetową, żeby nałata mu jeszcze jeden kieliszek, on zaś jutro

zapłaci jej z procentem, gdyż — kłamie — dowiedział się właśnie, że umaria jego babka, która zostawiła spadek. Co prawda nie zapisała mu zbyt wiele, gdyż zawsze traktowała go jako degenerata, ale mimo wszystko przeznaczyła dla niego bardzo wartościowy, rodzinny pierścionek, bo jednak miała dobre serce.

— Takie bajki to możesz opowiadać tym twoim zachłanym kolegom — odpowiada na to bufetowa. — Idź w diabły!

Na to on wyjmując z kieszeni pierścionek i pokazuje jej, ale z daleka.

— Już go mam — mówi. — Tylko nie chciałem się z tym zdradzać.

— Pokaż — zmienia ton bufetowa.

— Nie mogę tego na razie pokazywać. Jutro jadę do jubitera, żeby mi wycenił to cacko.

Tak skotał tym kobietą, że napelniła mu kielich, on zaś wypił błyskawicznie i wyszedł, uznając, że jutro musi być w formie.

Nazajutrz rzeczywistość pojechał do miasta i udał się do złotnika.

— Pan będzie taskaw — powiedział jak umiał najuprzejmiej — wycenić mi ten drobiaz.

Złotnik wziął pierścionek do ręki i nawet nie przyglądając mu się bliżej, odrzekł:

— Przecież to jest zwykłe, jarmarczne świecidełko, bez żadnej wartości. To znaczy ma wartość, bo ktoś zapłacił za niego pewnie ze sto złotych — zaśmiał się, a Adam S. miał ochotę dać mu po gębce.

Wyszedł więc z zakładu, ale jego rozrzedzony wódą

mózg podpowiadał mu, że by to jeszcze raz sprawdzić. Poszedł więc do następnego złotnika, który wydał identyczną opinię.

Trzeba jednak przyznać, że pierścionek wykonany był starannie, co potwierdził mu trzeci złotnik i gdyby miała go na palcu jakaś dama, mógł zmylić swym wyglądem niefachowców. Ta opinia podsunęła Adamowi S. pewien pomysł.

W miejscowości leżącej nie opodal jego rodzinnej wioski mieszkał pewien bogaty gospodarz, który miał żonę, bardzo lubiącą złoto. „A gdyby tak pojechać do niej i sprzedać jej ten pierścionek?” — pomyślał i postanowił zamiar urzeczywistnić, tym bardziej że szło go coraz bardziej i kiedy przechodził obok piwiarni, omal nie nadepnął sobie na wargę i już zastanawiał się, czy resztę pieniędzy, jaką miał na autobus (pieniędzy pożyczonych zresztą od kolegi, któremu zdradził swą „tajemnicę”) nie przeznaczyć na piwo, ale powstrzymał się jednak, przeczując, że za godzinę lub dwie może mieć znacznie więcej gotówki.

Niezwołocznie więc pojechał do tego znajomego i w domu zastał jego żonę — Jadwigę L.

— Mam dla pani coś pięknego — powiedział już w progu. — Prawdziwe cudo. Pierścionek z brylancikiem.

— A skąd pan może mieć coś takiego? — zakpiła kobieta, która dobrze знаła Adama.

— Dostałem w spadku, po babce.

Nie uwierzyła mu, rzecz jasna, ale pomyślała, że być może nadarzy się okazja, by kupić coś wartościowego. Objeżdżała więc pierścionek i zapytała:

— A jaką mam pewność, że on jest prawdziwy?

— Wracam właśnie od złotników. Byłem w trzech i wszyscy mi to potwierdzili.

Mówił tak przekonująco, że Jadwiga L. zainteresowała się ceną. Adam odparł, że był tak podniecony, iż jest właścicielem takiego skarbu, że zapomniał zapytać o cenę. Zna jednak fachowość pani Jadwigi oraz jej rzetelność, więc może jej zaufać i przyjąć kwotę, jaką ona wyznaczy. Jadwiga L., taki kobiecy Midas, dała się zwiść, zaproponowała cenę ogromnie niską, jeśli byłby to rzeczywiste złoty pierścionek z matym brylancikiem, ale ogromnie wysoką, jak na zwykły pierścionek jarmarczny.

Adam S. nie targował się przyjął gotówkę i przyrzekł, że nikt się nie dowie komu to sprzedał. Jadwiga L. wymusiła zresztą na nim taką przysięgę, gdyż należy sądzić, że przypuszczała, iż pierścionek ten pochodzi z kradzieży.

Ale potem, gdy wrócił jej mąż i opowiedział mu o tym zdarzeniu, zdenerwowany małżonek wsiadł w samochód i pojechał do miasta, do złotnika.

Reszty zaś można się już domyślić. Adam S. nie mógł zwrócić pieniędzy, bowiem po otrzymaniu gotówki znikł na kilka dni i przepił ją co do grosza, więc w rezultacie naiwna oszukana wnosiła sprawę do sądu...

JAN M.

## Uwaga absolwenci ósmych klas

DYREKCJA  
ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ  
w CHORZOWIE, ul. Sportowa 23

### OGŁASZA ZAPISY:

- do I klasy ZSG w specjalnościach:
    - górnik kopalni węgla kamiennego
    - mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
    - elektryk górnictwa podziemnego
- Nauka trwa 3 lata  
Warunki przyjęcia: nie przekroczone 18 lat, ukończona szkoła podstawowa, dobry stan zdrowia.

- do I klasy SPZ — Szkoła Przystosowania do Zawodu w specjalności górnictwo kopalni węgla kamiennego.
- Nauka trwa 2 lata

Warunki przyjęcia: ukończenie minimum 16 lat i ukończenie 6 klas szkoły podstawowej.

- Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:
- bezpłatne umundurowanie
  - bezpłatne zakwaterowanie w internacie
  - bezpłatne wyposażenie uczniów w podręczniki i przybory szkolne
  - bardzo wysoką pomoc materialną w gotówce zapewniającą pełną niezależność finansową ucznia
  - wysokie premie
  - absolwent ZSG podejmujący pracę w kopalni otrzymuje bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. zł.

W PRZYSZŁOŚCI CZEKA CIĘ PRACA W KOPALNI O NISKIEJ ILOŚCI ZAGROZEŃ GEOLOGICZNO-GÓRNICZYCH NIEZWYKLE ATRAKCYJNE ZAROBKI, SIĘC SKLEPÓW GÓRNICZYCH Z ATRAKCYJNYMI TOWARAMI.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ZSG w Chorzowie, ul. Sportowa 23, tel. 413-459, wewn. 10.

Kopalnia „Barbara-Chorzów” prowadzi również klasę o specjalności zawody budowlane w Zespole Szkół Budowlanych, Chorzów, ul. Narutowicza 5, tel. 413-475.

Przywileje uczniów, warunki nauki i świadczenia socjalne, takie jak w ZSG w Chorzowie.

**Telefonuj**  **Przyjdź do nas**  
 **Spróbuj znaleźć się w naszym gronie.**

K-125/16

### Ogłoszenia drobne

PISZĘ LISTY PO ANGIELSKU. Tłumacze angielską korespondencje. Mgr Mieczysław Krajewski, Przemysł, 3 Maja 35. G-315/2

„HIBLOS”. Oferty matrymonialne. Rzeszów 2, skr. 620. G-4990/4

KUPIE MALARSTWO zachodnio-europejskie. Oferty: 90028. Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Poznańska 35. K-3638/3

PRZYJMĘ do pracy stolarzy. Filip Władysław — Buszkowice 96, tel. 13-347. G-320/2

KLUB „NAPISZ — CZEKAM”. Przemysł, P-148. Zapraszamy. G-322/4

NOWO OTWARTY SKLEP przy ul. Łukasiewskiego 14 w Przemysłu poleca duży wybór: boazerii, listew ozdobnych, karniszy drewnianych retro, drzwi harmonijkowych, okuć meblowych, szafek i półek wiszących. G-300/3

PODAJĘ DO WIADOMOŚCI że fryzjerstwo damskie z ul. Borelowskiego wznowiło swoją działalność w Przemysłu przy ul. Kilińskiego nr 9. G-324

URZĄD GMINY w Jaworniku Polskim unieważnia zgubiony kwitariusz przychodowy K-168 od nr 114901 do nr 115000. G-325

MIESZKANIE KWATERUNKOWE w Przemysłu, 100 m kw. z garażem zamienię na dwa. Przemysł, ul. Długosza 4/6. G-326

BOAZERIE UKŁADAM, także na drzwiach wejściowych. Zgłoszenia: Przemysł, ul. 1 Maja 27/8 w godz. 19-21. G-327

PRZYJMĘ TAPICERÓW meblowych. Przemysł, tel. 35-61. G-328/2

KUPIE PILNIE 250 m kw. dobrej dachówki. Przemysł, tel. 51-51 (po 19). G-329

FIATA 126p (1980), blacharka do remontu — sprzedam. Przemysł, tel. 126-85. G-330

SPRZEDAM dom drewniany mieszkalny z ogrodem 8 arów w Przeworsku. Wiadomość: Pracownik, ul. Głęboka 24. G-331

UNIEWAŻNIA SIĘ zgubioną pieczęć o treści: „Inspektor nadzoru Wacław Sznajder, upr. bud. UAN VII 8386/19/87”. G-335

### ZARZĄD MIEJSKI POLSKIEGO KOMITETU POMOCY SPOŁECZNEJ w PRZEMYŚLU plac Na Bramie 8

zwraca się z prośbą do osoby, która posiada zbędną wersalkę lub tapczan w dobrym stanie, o podarowanie go 75-letniej podopiecznej PKPS. Zgłoszenia: tel. 20-00, w godz. 8-15. K-199

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ  
„POLLENA-ASTRA” w PRZEMYŚLU

## ZATRUDNIĄ OD ZARAZ pracowników na stanowiskach:

- ☆ KIEROWNIKA DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI FINANSOWEJ
- ☆ ZAST. GŁÓWNEGO SPECJALISTY ds. UTRZYMANIA PUCHU
- ☆ SPECJALISTY ds. REWIZJI WEWNĘTRZNEJ
- ☆ SAMODZIELNEGO REFERENTA ds. INWESTYCJI i REMONTÓW

oraz

- ☆ INŻYNIERÓW MECHANIKÓW ☆ CHEMIKÓW

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w ZChG „Pollena-Astra”, Przemysł, ul. Herburta 14, tel. 66-31/34, wewn. 18. K-147/6

## ZOSTAŃ GÓRNIKIEM Kopalni Węgla Kamiennego „BARBARA — CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnika zapewniasz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku wysokie świadczenia emerytalne.

### KOPALNIA PRZYJMUJE DO PRACY POD ZIEMIĄ ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH I NIEWYKWALIFIKOWANYCH w wieku 18 do 40 lat

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy;
- premie regulaminowe i uznaniowe;
- wynagrodzenie z Karty Górnika;
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie;
- roczne nagrody z funduszu zakładowego;
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł, jeżeli pracownik zawarze związek małżeński (po przepracowaniu nienagannym 5 lat pożyczka ulega umorzeniu);
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym;
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem.
- perspektywę wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów;
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:

- ☆ dowód osobisty
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa
- ☆ książeczka wojskowa
- ☆ świadectwa pracy z poprzednich zakładów
- ☆ świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- ☆ skierowanie do pracy w kopalni lub do wydz. zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „Barbara-Chorzów”, 41-500 Chorzów, ul. Wiejska 13, tel. 412-431, wewn. 220, 395, 150.

K-124/16

SPÓŁKA z O. O.

## ZATRUDNI na terenie woj. przemyskiego pracowników w zawodach:

- MURARZ-TYNKARZ
- BLACHARZ-DEKARZ
- STOLARZ-CIEŚLA

Zapewniamy bardzo dobre wynagrodzenie oraz wyjazd za granicę po 2 latach nienagannej pracy w kraju.

Wyczerpujące oferty z przebiegiem pracy zawodowej składać na nr 8-293 Biuro Ogłoszeń, 00-689 Warszawa, ul. Poznańska 38.

Informacje telefoniczne: Warszawa, tel. 25-92-71 do 74, wewn. 284, 282.

K-2531/6

### WODZISŁAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH PRZEMYŚLU WĘGLOWEGO w Wodzisławiu Śl.

## ZATRUDNI

TECHNIKÓW i INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA na stanowiskach stażystów i majstrów.

Dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub kwaterach prywatnych.

Możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego do 5 lat lub funkcyjnego do 4 lat.

Pracownicy przedsiębiorstwa korzystają z przywilejów „Karty Górnika”.

Szczegółowe warunki do omówienia w dziale kadr przedsiębiorstwa w Wodzisławiu Śl., ul. Jana 16.

K-194

# Sierpniowy „rozkład jazdy”

7 sierpnia

**KLASA „M”:** Przełęcz Dukią - JKS, SPOMASZ - POLNA, POLONIA - Bieszczady Ustrzyki Dolne, Czarni Jasio - Sanovia Lesko, BUDOWLANI - CZUWAJ, POGOŃ - Start Rymanów, CZARNI PAWŁOSIÓW - Karpaty II Krosno.

**LIGA OKRĘGOWA:** Motor Przemysł - Blyskawka Kupiatyckie, Piast Tuczępy - Budowlani Szówsko, Zurawianka - Polna II, Orzeł Przeworsk - Świętoniowa, Huragan Gniewczyzna - Żuraw Czuwaj II, Gać - Roztocze Narol, Łęk Ostrów - Czuwaj II.

**KLASA „A”:** Czerwoni Cewków - Orkan Zapalów, Blizon Medyka - Błękitni Grzeska, Cresovia Krzeczowice - Grom Wyszatycze, Biało-Czerwoni Kaszyce - Wólka Pełkińska, Zdrój Horyniec - Orly, Łukawiec - Dynovia, Dobkowice - Syrenka Rozwieńca.

14 sierpnia

**KLASA „M”:** JKS - Karpaty II, Start - CZARNI PAWŁOSIÓW, CZUWAJ - POGOŃ, Sanovia - BUDOWLANI, Bieszczady - Czarni Jasio, POLNA - POLONIA, Przełęcz - SPOMASZ.

**LIGA OKRĘGOWA:** Kupiatyckie - Czuwaj II, Roztocze - Łęk, Żuraw - Gać, Świętoniowa Gniewczyzna, Polna II - Orzeł, Szówsko - Zurawianka, Motor - Piast.

**KLASA „A”:** Zapalów - Rozwieńca, Dynovia - Dobkowice, Orly - Łukawiec, Wólka Pełkińska - Horyniec, Wyszatycze - Kaszyce, Grzeska - Krzeczowice, Cewków - Medyka.

21 sierpnia

**KLASA „M”:** SPOMASZ - JKS, POLONIA - Przełęcz, Czarni Jasio - POLNA, BUDOWLANI - Bieszczady, POGOŃ - Sanovia, CZARNI PAWŁOSIÓW - CZUWAJ, Karpaty II - Start.

**LIGA OKRĘGOWA:** Piast - Kupiatyckie, Zurawianka - Motor, Orzeł - Szówsko, Gniewczyzna - Polna II, Gać - Świętoniowa, Łęk - Żuraw, Czuwaj II - Roztocze.

**KLASA „A”:** Medyka - Zapalów, Krzeczowice - Cewków, Kaszyce - Grzeska, Horyniec - Wyszatycze, Łukawiec - Wólka Pełkińska, Dobkowice - Orly, Rozwieńca - Dynovia.

28 sierpnia

**KLASA „M”:** JKS - Start, CZUWAJ - Karpaty II, Sanovia - CZARNI PAWŁOSIÓW, Bieszczady - POGOŃ, POLNA - BUDOWLANI, Przełęcz - Czarni Jasio, SPOMASZ - POLONIA.

**LIGA OKRĘGOWA:** Kupiatyckie - Roztocze, Żuraw - Czuwaj II, Świętoniowa - Łęk, Polna II - Gać, Szówsko - Gniewczyzna, Motor - Orzeł, Piast - Zurawianka.

**KLASA „A”:** Zapalów - Dynovia, Orly - Rozwieńca, Wólka Pełkińska - Dobkowice, Wyszatycze - Łukawiec, Grzeska - Horyniec, Cewków - Kaszyce, Medyka - Dobkowice.

PUCHAR POLSKI

(17.08)

Munina - Piast, Oleszyce - Motor, Cewków - Szówsko, Zapalów - Orzeł, Medyka - Zurawianka, Grzeska - Gniewczyzna, Krzeczowice - Świętoniowa, Wyszatycze - Żuraw, Kaszyce - Czuwaj II, Wólka Pełkińska - Gać, Horyniec - Rozwieńca, Orly - Kupiatyckie, Łukawiec - Roztocze, Dynovia - Polna II, Dobkowice - Łęk, Stubno - wolny los.

(ba.)

# Tabele 1987/88

LIGA OKRĘGOWA

1. Spomasz	26	38	54-21
2. Orzeł	26	34	64-33
3. Świętoniowa	26	34	56-31
4. Szówsko	26	33	63-27
5. Żuraw	26	31	50-42
6. Zurawianka	26	27	47-52
7. Czuwaj II	26	26	44-35
8. Roztocze	26	23	41-30
9. Polna II	26	21	39-51
10. Piast	26	21	25-42
11. Gać	26	20	49-62
12. Kupiatyckie	26	20	33-63
13. Łęk	26	19	34-54
14. Dynovia	26	17	44-70

KLASA „A”

1. Motor	26	42	67-31
2. Gniewczyzna	26	36	53-19
3. Zapalów	26	36	62-33
4. Kaszyce	26	32	65-39
5. Cewków	26	28	67-41
6. Orly	26	26	38-48
7. Rozwieńca	26	26	44-61
8. Horyniec	26	25	38-40
9. Grzeska	26	25	62-66
10. Wyszatycze	26	22	50-49
11. Wólka Pełkińska	26	20	44-45
12. Oleszyce	26	19	40-51
13. Stubno	26	14	36-75
14. Munina	26	10	25-92

OKRĘGOWA JUNIORÓW

1. Dynovia	18	31	47-30
2. Bircza	18	27	65-33
3. Polna	18	26	50-42
4. Pogoń	18	21	47-33
5. Spomasz	18	18	40-41
6. Oleszyce	18	16	46-44
7. Żuraw	18	15	37-63
8. Budowlani Rad.	18	13	39-38
9. Piast	18	10	33-45
10. Łęk	18	7	16-50

Uwaga: wytłuszczonym drukiem oznaczaliśmy zespoły, które uzyskały awans do klasy wyższej lub spadły do niższej.

## „Totek” ma ósmego „króla”!

A został nim, zgodnie z oczekiwaniami, mieszkaniec Charytan **WLADYSŁAW BŁONAROWICZ** z ogromną przewagą nad rywalami. Na drugim miejscu znalazł się - co jest sensacją - również kibic (i debiutant!) z Charytan Edward Krauz. W pierwszej „dziesiątce” ósmej edycji figuruje 4 zawodników z ubiegłorocznej „elity” a w gronie 20 najlepszych jest ich 11. Szczegóły w następnym numerze. Oto rozwiązania ostatnich 3 zestawów.

**ZESTAW 12 (196 kuponów):** 1 x 11, 2 x 9 (wszystko dziełem W. Błonarowicza), 8 x 8 i 6 x 7 trafień.

**ZESTAW 13 (189 kuponów):** 1 x 10 (znów „król”), 5 x 9 (4-krotnie W. Błonarowicz, 2-krotnie T. Malawski z Woli Rozwieńcickiej oraz Z. Świacki z Lubaczowa, M. Gogos z Przemysła i K. Kowalski z Birczy Starej), 15 x 8 i 24 x 7 trafień.

**ZESTAW 14 (203 kuponów):** 1 x 11 (S. Krzyżanowski z Przemysła), 1 x 10 (R. Kotula z Żurawicy), 6 x 9 (J. Piłkowski z Krakowa, 2-krotnie Z. Świacki, R. Kotula, A. Polko z Przemysła oraz J. Górski z Pełkiń), 24 x 8 i 31 x 7 trafień.

(bz.)

## BUDOWLANI

Trener Jan Wytrychowski. Przybyli: Adam Woźny, Artur Śliwiński, Robert Wloch (wychowanek z zespołu juniorów); czyniono starania o pozyskanie kilku piłkarzy z klas niższych. Ubyli: Leszek Rozenbejger (Motor Przemysł). Trenowano na własnym obiekcie, od 25.07. rozpoczęto obóz dochozdeniowy, w trakcie którego przewidziano mecze kontrolne.

## POGOŃ

Trener Stanisław Dudkiewicz. Przybyli: Andrzej Wojciak (Czarni Oleszyce), Mariusz Leski, Wysztof Suchy, Wojciech Soryt, Wojciech Furgala (wychowanek z zespołu juniorów). Ubyli: Władysław Pytel (zakochany karier), Stanisław Knap, Jan Wolańczyk, Wiesław Osuch (nie wznowili treningów - ten ostatni ze względów zdrowotnych), Witold Kasperki (wyjazd z Lubaczowa). Sparringi: z reprezentacją gminy Lubaczów 6:0 (inne zaplanowano w trakcie obozu przygotowawczego trwającego od 25.07. do 5.08.). ZB.

# Z czym do sezonu?

7 bm. regionalna inauguracja piłkarskiego sezonu 1988/89.

W przemysko-krośnieńskiej „ekstraklasie”, czyli klasie „M”, reprezentuje nas województwo aż 8 zespołów, z których najwyższe akcje mają Czuwaj i Polna. Ciekawe jednak, jak przebiegać będzie walka o punkty w „sosię własnym”, skoro pozostałe drużyny, nie mówiąc już o zespołach krośnieńskich, ani myślą stosować taryfy ulgowej dla liderów.

Oto tradycyjny przedsezonowy raport o zmianach kadrowych i meczach kontrolnych rozegranych do 24 lipca (materiał oddaliśmy do druku 26.07.).

## CZUWAJ

Trener Krzysztof Stefanowski. Przybyli: Edward Słysz (Huragan

Gniewczyzna), Grzegorz Sakowski, Stanisław Łuka, Janusz Geroń (juniorzy, którzy weszli na stałe do kadry I zespołu). Ubyli: Józef Liśniewicz (AZS Biała Podlaska - studia). Sparringi: Stal Sanok 1:1, Granat Skarżysko 3:1, Motor Przemysł 2:0, Błękitni Kielce 2:3.

## POLNA

Trener Kazimierz Patroś (złuzował Jerzego Bandrowicza). Przybyli: możliwy awans do kadry kilku piłkarzy z rezerwy. Ubyli: Mariusz Rop (do Resovii - transakcja z sześcioma zrami), Dariusz Zięzio (rezygnacja z gry - względy zdrowotne), Marek Strawa (Spomasz Kańczuga?). Sparringi: Karpaty Krosno 0:1 (Puchar Polski).

## POLONIA

Trener Stanisław Iwanów. Przybyli: Piotr Bądowicz, Marek Ki-

zek, Bogdan Bijan, Ziemowit Pawlucy, Mariusz Malinowski (wychowanek z zespołu juniorów). Sparringi: JKS 1:3, Motor Przemysł 3:4, Star Starachowice 1:3.

## JKS

Trener Marek Strenszak. Przybyli: Piotr Mastek (Czarni Pawłosiów), Jerzy Maziarek, Dariusz Pietryna, Bogdan Nowak, Mariusz Cymbalista, Mariusz Maziarowski, Maciej Kamiński, Jacek Pruchnicki, Robert Makarowski (wychowanek z zespołu juniorów - finalistów XIV OSM, którzy weszli na stałe do I drużyny). Ubyli: Jacek Dolecki i Wacław Galuszka (oba do Czarnych Pawłosiów, ten drugi - wypożyczony na 1 sezon). Sparringi: Motor Przemysł 3:3, Polonia 3:1, Strojary Prakocze (CSRS) 2:2, TJ Koszyce 0:4.

## CZARNI PAWŁOSIÓW

Trener Józef Maziarek. Przybyli: J. Dolecki i W. Galuszka, niewykluczone pozyskanie jeszcze jedne-

# Z boisk i hal



W decydującej fazie wkroczyły rozgrywki piłkarskich lig drużyn zakładowych i ognisk TTKF w Przemyslu (15 drużyn) i Jarosławiu (23 zespoły).

Przemyskie zespoły mają aktualnie wakacje. W ostatnich przedprzerwanych meczach I ligi (sygnalizacja w II lidze już prezentowaliśmy) padły wyniki: „Hol” - WZU 0:0, WUSW - „Polna” 3:1, „Publikator” - „Plasomat” 3:0, „Kolejarz” - „Hol” 2:1, Zakłady Mięsne - Ośrodek Kopalni Gazu 6:2, WZU - WUSW 0:0, „Hol” - Zakłady Mięsne 1:2, „Kolejarz” - WUSW 1:2. Aktualnie w tabeli prowadzi Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych z 14 pkt. w 8 meczach przed WZU - 10 pkt. w 7 spotkaniach oraz „Publikatorem” (6 meczów) i „Holem” (7 meczów) - po 9 punktów. Tylko dwie drużyny: „Publikator” oraz WZU mogą jeszcze zagrozić liderowi, a losy tytułu mistrzowskiego rozstrzygną się między 1 a 8 września, kiedy „Publikator” rozegra trzy kolejne spotkania (8.09 z WUSW). Bardzo słabo spisują się zespoły OKG i - co jest sensacją - nauczyciele, którzy nieoczekiwanie zagrożeni są degradacją do II ligi.

W Jarosławiu, po czerweowych kolejkach, w I lidze prowadził „Rzemieślnik” - 15 pkt., zdobytych w 8 spotkaniach przed Zakładami Mięsnymi i Hutą Szklą

- po 10 pkt. w 7 meczach oraz PBRol, Szówsko - 9 pkt. W II lidze liderował „Igłopol” Wiązownica - 9, przed ZPC „San” - 8 i „Jarlanem” - 7 pkt. Wyniki spotkań z drugiej połowy czerwca: „Rzemieślnik” - ZKM 3:0, „Respan” - PSS „Społem” 3:1, PGKIM - „Budowlaniec” 0:2, Zakłady Mięsne - Huta 0:1, PKP - Rejon Energetyczny 4:1, PSS „Społem” - „Rzemieślnik” 0:3 vs ZKM - PGKIM 5:4, „Huragan” - PKP 0:2, Huta - PBRol 1:1, Zakłady Mięsne - „Budowlaniec” 2:2, PGKIM - „Rzemieślnik” 0:3, PSS „Społem” - Rejon Energetyczny 2:4 (I LIGA), ZOZ - PTHW 4:0, Rejon Drog Publicznych - ZBE Koniaczów 0:3, ZRM PZZ - PKS 1:2, „Jarlan” - „San” 1:0, „Igłopol” - ZNP Radymno 2:1.

Zarząd Gminny LOK w Birczy zorganizował zawody strzeleckie (kbks) - trzyrundowa liga gminna, w których indywidualnie najlepszym okazał się Krzysztof Kowalski (Kole LOK przy GS „SCh”) przed Romanem Drożdżakiem i Wiesławem Grygierem (oba z Kole Łowickiego „Bor”), a drużynowo wygrał zespół „Boru” przed LKS Brzuska i Kolem LOK przy miejscowej GS „SCh”. Startowało 27 zawodników z 6 zespołów.

W Kozienicach odbyły się mistrzostwa inwalidów w lekkoatletycznym pięcioboju. Z powodzeniem startowała w nich reprezentantka przemyskiego Startu Helena Ciempka, która zajęła pierwsze miejsce i zdobyła złoty medal. Wśród mężczyzn dobrze spisał się Władysław Sikorski z Przeworska, który wywalczył „brąz”.



Niewiele brakowało, żeby młodzi koszykarze Szkoły Podstawowej nr 13 w Przemyslu, trenowani przez Andrzeja Beresia, przywieźli medal z XIII Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej, które w tej dyscyplinie rozgrywane we Wrocławiu. W pierwszym spotkaniu nasi reprezentanci wygrali z SP nr 3 ze Stalowej Woli aż 103:55, po czym w opinii fachowców znaleźli się w gronie faworytów. Po zwycięstwie 84:57 nad SP 18 z Wrocławia uznaniowie z „trzynastki” zakwalifikowali się do ewerki najlepszych zespołów. W ścisłym finale poszło im już nieco gorzej: przegrali z SP - 14 w Gdyni 70:87 i SP 152 w Warszawie 49:66, zajmując ostatecznie czwartą lokatę w kraju.



Trwają drużynowe rozgrywki w III lidze, w której nasze województwo reprezentuje Polna Przemysł. W kolejnym meczu „metalowcy” zremisowali (3:3) z Sanovia Lesko, zajmującą w tabeli 6 miejsce z 18,5 pkt. Nie pozwoliło to im jednak opuścić ostatejnie (dwunastej) lokaty. Polna ma obecnie 10,5 pkt. Prowadzi Korona Kraków z 26 pkt.

## Srebro piłkarzy-wopistów

# Gdyby tak w lidze...

Narzekaliśmy na słabe występy piłkarzy przemyskich drużyn w III lidze i klasie międzywojewódzkiej, ale niedawno mieliśmy powody do ich częściowej rehabilitacji. Otóż niektórzy z zawodników, grający na co dzień w barwach Czuwaju, Polnej i Polonii, z powodzeniem spisali się w mistrzostwach Wojsk Ochrony Pogranicza, zdobywając drugie miejsce w turnieju, który (z udziałem 12 ekip) odbył się w Chełmie Zespół Bieszczadzkiej Brygady WOP, prowadzony przez trenera Jerzego Bandrowicza (kierownik drużyny - Ryszard Załucki) przeszedł przez eliminacje jak burza, gromiąc Gdańsk 8:0 i wygrywając z Gliwicami 1:0. Bramki w tym pierwszym meczu zdobyli: Gogosz 3, Gołda 2, Hydzik, Szybka i Folwarski po 1, a w drugim - Hydzik. Przemyscy żołnierze w „zielonych otokach” gładko uporali się w półfinale również z Białymstokiem 3:0 (gole strzelił Hydzik 2 i Folwarski), po czym - w decydującym spotkaniu - zmierzli się z Chełmem. W normalnym czasie mecz zakończył się wynikiem 0:0, a ponieważ w dogrywce też nie padła żadna bramka, zwycięzca wyłoniony został dopiero w rzutach karnych. Lepsi (6:5) oka-

zali się gospodarze i to właśnie im przypadł w udziale mistrzowski tytuł. Piłkarze BB WOP musieli zadowolić się drugim miejscem, co jest ich jednym z największych sukcesów.

Skład wicemistrzowskiej drużyny tworzyli: bramkarze - Piotr Bożek, Andrzej Maziarz; obrońcy - Jerzy Osikowicz, Ryszard Kwolek - kapitan zespołu, Aleksander Gierczak, Jerzy Tolak, Piotr Lubiniecki; pomocnicy i napastnicy - Bogusław Ferków, Zygmunt Hydzik, Andrzej Szczęch, Jerzy Szybka, Maciej Folwarski, Paweł Gogosz, Piotr Gołda i Paweł Pstrąg. Nasi piłkarze odnieśli również sukces indywidualny. Z. Hydzik - zdobywca 4 bramek w turnieju - został „królem strzelców” imprezy.

Przemyscy kibice futbolu czekają na podobne osiągnięcia w rozpoczynających się już w sierpniu rozgrywkach w klasie międzywojewódzkiej. Liczą oni, że któraś z trzech drużyn - Czuwaj Polna lub Polonia - wywalczy awans do III ligi, w której po raz pierwszy od wielu lat zabraknie w najbliższym sezonie przedstawicieli naszego województwa.

(wb)



Fot. WIESŁAW WOJCIESZONEK

## Dziękujemy!

● Z XV OSM w Pile otrzymaliśmy pozdrowienia od lekkoatletów Czuwaju: R. Tokarz, M. Filipowicz i W. Stelmacha oraz ich trenerów — L. Wojciechowskiego i Z. Porębskiego.

● Bawiąc w Stonnem pamiętali o nas stali czytelnicy: Jaromir Olejarz (piłkarz „Startu” Pruchnik) i Robert Sienko (zawodnik „Spomaszu” Kańczuga).

● Z Krasnobrodu napisali wierni „Zyciu” jarosławianie: Wiesława Szpindor i Mariusz

Mitko, zaś z Krasiczyna — Beata Głuszek z Darkiemi.

● Drugie miejsce w swej kategorii wiekowej, a dziewiętnaste w generalnej zajął w stawce 100 uczestników IV Biegu Odrodzenia w Czeladzi jarosławianin Edward Dubois. Gratulujemy i dziękujemy za pamięć!

● Pamiętali o nas ponadto: spędzający wakacje w Lebie — Andrzej i Marian Pajdowie oraz Tuta i Mysza z Jarosławia; przebywający na obozie wędrownym w Sopocie — Stanisław Pieniążek i Piotr Kijanka; M. M. — uczestnik „Autostopu '88”; Grze-

gorz i Jarosław Stepiński, uczniowie SP nr 10, przebywający w Tallinie; harcerze z 6. Drużyny im. Hanki Sawickiej z Majdanu Sieniawskiego wraz z drużynową Julią Gliniak, uczestniczący z Złocie Grunwaldzkim ZHP; zawodnicy przemyskiej „Polonii” — „pięciu wspaniałych” — przebywający na obozie sportowym w Jarosławiu; wypoczywający nad morzem w towarzystwie Lindy — Katarzyna, Jan i Piotr Borysewiczowie; koloniści ZA „Mera-Polna”, przebywający pod opieką Janiny Jagustyn w Sewekow (NRD); bawiący w lipcu w Złoty Piaskach — stali czytelnicy „Zycia” — Roman Kula z Rzeszowa.



## Pogodynka

Lipiec był pełen niespodzianek: nie brakowało chłódów i deszczów, uraczył nas nawet-

nią (6 lipca), która największe spustoszenia poczyniła w sadach, lasach i na polach, a z chwilą rozpoczęcia żniw nastąpiły niemiłosiernie upały — 24 lipca grubo ponad 30 stopni w cieniu! Podobny typ pogody przyniesie sierpień, choć z natury jest to miesiąc spokojniejszy i łagodniejszy bywają w nim zmiany temperatur. Ma być sporo słońca i sucho.

„GDY Z POCZĄTKU SIERPNIA SKWAR TRZYMA, ZWYKLE BYWA DŁUGA I SNIEŻNA ZIMA”.

## Żarty i dowcipy

Siedmioletni Krzys ma rozwiązać zadanie arytmetyczne: jak w najprostszy sposób podzielić na równe części jedenaście jabłek pomiędzy dwanaścioro dzieci? Krzys otwiera zeszyt i bez namysłu zaczyna pisać odpowiedź:

— Robimy kompot i następnie...

★ ★ ★

Karolina pyta Paulinę: — Dlaczego twierdzisz z taką pewnością, że Stefan żeni się ze mną tylko dla pieniędzy?

— No — odpowiada przyjaciółka — jakiś powód musi chyba mieć!



## PLACEK Z WIŚNIAMI

Przyrządzić kruche ciasto, biorąc: 30 dag mąki 10 dag cukru pudru szczyptę soli i całe jajko, 14 dag masła lub margaryny i ewentualnie otartą skórkę z 1/2 cytryny Ciasto zagnieść szybko, ale dokładnie uformować kulę i włożyć na 30 min. do lodówki. W tym czasie umyć 1 kg wiśni, wystukować je, zalać 1/2 szklanki wrzącej wody posypać 4 łyżkami cukru i zagotować tylko jeden raz. Gdy nieco ostygną, osączyć na sitku i wstawić do lodówki.

Kruchym ciastem wylepić tortownicę o średnicy 24 cm, formując dość wysoki brzeg (3-4 cm), podpiec ten placek w nagrzanym wcześniej piekarniku przez 15 minut Wyjąć, posypać tartą bułką lub pokruszonymi biszkoptami, ew. herbatnikami (ok. 3-4 łyżki). Następnie pokryć równomiernie wiśniami i zalać ciastem biszkoptowym, które przyrządza się ucierając na puch 3 surowe żółtka z 8 dag cukru pudru. Pod koniec dodać czubatą łyżkę mąki ziemniaczanej, szczyptę soli 3 łyżki kwaśnej śmietany, odrobinę (na czubku noża) sproszkowanego cynamonu i — na końcu — bardzo sżywno ubita pianę z 3 białek z dodatkiem (pod koniec bicia) 5 dag cukru pudru. Wymieszać dokładnie i płynnym ciastem polać wiśnie, wsuwając placek natychmiast do gorącego piekarnika na ok. 20 minut.

## SALATKA Z SELERÓW Z JAJAMI

50 dag selerów, 4 jajka na twardo, 10 dag suszonych śliwek, 5 dag włoskich orzechów, pół szklanki sosu majonezowego, łyżka musztardy, 2 łyżki śmietany, posiekana natka pietruszki, sól, pieprz, sok cytrynowy i cukier.

Śliwki namoczyć, wydrylować i pokrajać w pasemka. Umyte, obrane selerki włożyć do wrzącej osolonej wody i gotować 10 minut. Ostudzone pokrajać w kostkę, tak samo pokroić jajka. Wszystko wymieszać, doprawić do smaku.

KRYSTYNA

## Dziewczyny z ogłoszenia

Okazuje się, że mamy sporo dziewczyn, które chcą wyjść za mąż za... obcokrajowców.

Zofia, lat 20, niezamężna, bardzo pracowita i czuła. Poszukuje — jak sama pisze — nieznanego Duńczyka do lat 30. Jej koleżanka, Teresa, ładna i romantyczna, lat 26, pragnie również poznać przystojnego mężczyznę ze strefy dolarowej. 31-letnia Irena, wysoka czarnowłosa matka 8-letniej córki, pragnie z kolei wydać się za mężczyznę, który nie ukończył jeszcze czterdziestki. Natomiast 33-letnia Halina, owdowiała blondynka, elegancka w ubiorze szuka miłego towarzysza na wieczność.

Tysiące dziewcząt poszukuje „szczęścia”. Sobie tylko znanymi kanałami piszą do najrozmaitszych biur matrymonialnych. Do fotografii dołączają krótkie informacje o sobie oraz adres. Marzą im się mężczyźni niezależni, uczciwi, o radosnym usposobieniu, najlepiej z Kopenhagi, Sztokholmu lub innej stolicy.

Większość z nich musi się „obejść smakiem”. Nie znajdują amatorów. Tylko nieliczne trafiają na ślubny kobierzec. Znajdują „szczęście” jako gospodynie swych wymarzonych mężów. Pozostałe zaś zamiast wyteknionego męża znajdują... kłopoty.

Wyjeżdżają zaraz po otrzymaniu zaproszenia. Ufne w swą szczęśliwą gwiazdę meldują się w obcym kraju. Tam obok licznych wzruszeń i radości doznają pewnych rozczarowań. Rezygnują chwilowo z zamążpójścia i przyjmują wyciągniętą do nich przyjacielską dłoń. Dają się namówić na maleńkie szaleństwo. Próbuja swych szans jako tancerki bądź osoby do towarzystwa.

Wiele tych matrymonialnych zaproszeń pochodzi od osób żyjących z przestępstwem. Reprezentują one rozmaite legalne lub półlegalne kluby rozrywkowe, a trudnią się czymś, co nazywa się potocznie handlem żywym towarem. „Wyłapują” młode, zgrabne i ładne dziewczyny, proponują im karierę i wygodne życie. Pchają je ku „szczęściu”. Do podejmowania wielce niechwałebnych zajęć, uprawiania nierządu a nawet prostytucji.

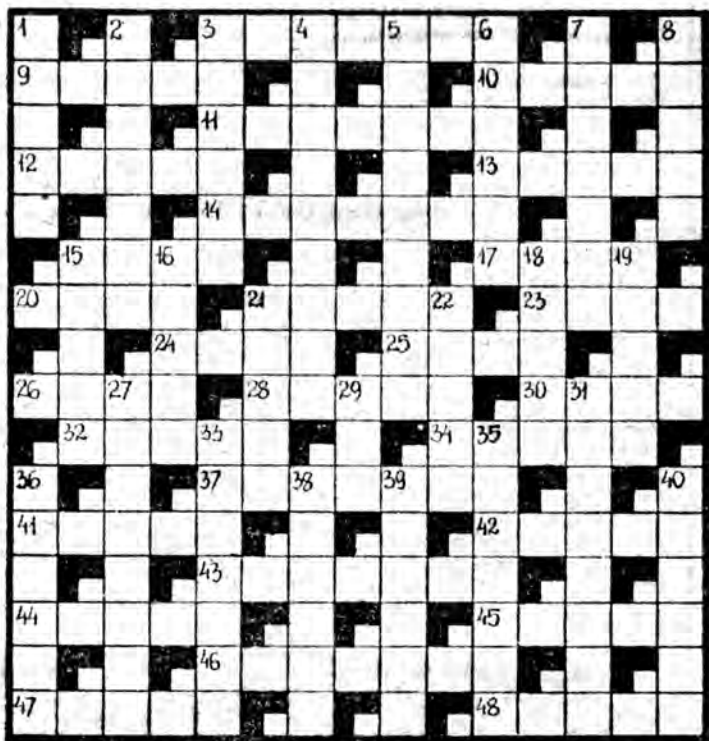
Głośna przed laty sprawa „dziwexu” i polskich dziewcząt występujących się w tzw. klubach miłości, to brutalna rzeczywistość. „Naganiacze” pracują pełną parą. Także dzisiaj nie brak oszukanych, wystawionych do wiatru, nastolatek. Cena jednej szukającej „szczęścia”, zwabionej do przybytku rozkoszy, sięga od tysiąca do dwóch tysięcy dolarów. To kęsek dla wielu nie do pogardzenia.

Życie pokazuje, iż naiwnych dziewcząt wciąż przybywa. W ukazujących się bowiem na Zachodzie „katalogach” nie brak ofert podpisanych przez nasze piękności. Panienci, rozwiedzione, matki z dziećmi i wdowy poszukują „szczęścia” za granicą. Przeważnie jednak znajdują życiowego pecha.

WIESŁAW ROGALA



## Krzyżówka



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Poziomo: 3) wysmażyć kornus — 9) przed wiejską chatą, 10) największa z antylop, 11) miernik zużycia prądu elektrycznego w mieszkaniu, 12) Wiktorja — potocznie, 13) szkło imitujące drogą kamień, 14) banda, zgraja, 15) dzieło bez wartości, 17) wódka japońska, 20) kolejowa platforma, 21) mą go siekiera, 23) odświętnej wystrój, 24) dopływ Wisłoki, 25) Jolanta — potocznie, 26) dawna strojna suknia, 28) nie tylko w telewizorze, 30) materiał opatrunkowy, 32) rasa psa, 34) jednokołowa taczka, 37) uszkodzony znaczek pocztowy, 41) denuncjacja, 42) w Japonii powszechnie zastępuje pracę człowieka, 43) zamyka oko, 44) miasto nad Notecią, 45) urządzenie do prac podwodnych, 46) podstawowa komórka społeczna, 47) początek wyścigu, 48) pnące.

Pionowo: 1) spisek, intryga, 2) cudowny napój, 3) pracownik kotłowni, 4) np. pancernik szczeniasty, 5) dążność w określonym kierunku, 6) stan w USA, 7) przyprawa kuchenna, 8) roślina zielna, 15) olbrzym, 16) forma rządów w dawnej Rosji, 18) kwitnie tylko raz, 19) wybrane towarzystwo, 21) widowiskowe dzieło muzyczne, 22) poczucie godności, 27) gatunek gęsi, 29) profesor z „Chłopców z Placu Broni”, 31) antyczny ornament, 33) wywóz towarów za granicę, 35) ryś stepowy, 36) ukochany Afrodyty, 38) stan w USA (fonetycznie), 39) utwór o tematyce żalobnej, 40) żeruje na kartoflach.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 26/1970

Poziomo: strop, hamak, anoda, Romer, lando, omam, Mars, polygon, tik, rotor, gaz, nowelka, Arab, rada, radar, taper, Aleko, Adria, Rosen.

Pionowo: syrop, remal, paragon, hol, Adam, manat, kiosk, emir, drink, motor, Okara, nowator, reda, garda, Zadar, lapis, akron, Ball, rea.

Nagrodę autorską otrzymuje „KRAM” z Jarosławia.

Nagrody książkowe wylosowali: Agata Cieplińska z Jarosławia, Joanna Halica z Dobkowie i Bolesław Opieła z Pawłasiowa.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI BGŻ Z HASŁEM Z NR. 27/1971

Hasło: „Bank Spółdzielczy — bankiem rzemieślników”.

Nagrodę autorską otrzymuje Czesław Barski ze Stubna.

Nagrody książkowe — ufundowane przez Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Żywnościowej w Przemysłu — otrzymują: Krystyna Dziedzic z Mirocina, Andrzej Wojtów z Muniny i Weronika Dawidowicz z Kostkowa.